

Sándor Márai – historia i dzieło artysty

*Materiały z sesji popularnonaukowej
przygotowanej przez Stowarzyszenie AMICI HUNGARIAE*

Stary Sącz, 7 września 2026



Wstęp

Sesja popularnonaukowa pt. Sándor Márai – historia i dzieło artysty odbyła się 7 września 2026 roku w Powiatowej i Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej im. Wiktora Bazieliha w Starym Sączu.

Gościem specjalnym sesji była Teresa Worowska, tłumaczka licznych dzieł pisarza. Tytuł jej wystąpienia brzmiał Tajemnicza pani L. i dotyczył żony Máraiego, Ilony, zwanej w rodzinie Lolą; znaczącą przyczyną podjęcia owego tematu było opublikowanie obszernego wyboru z liczących osiem tysięcy stron prywatnych zapisków żony pisarza. Drugą – enigmatyczność Máraiego, a właściwie niemal nieobecność postaci Loli w notatkach męża przez wiele lat. Ilona Márai nie pisała swoich tekstów z zamiarem ich publikacji, jednak okazały się po części „wypełniać puste miejsca” w wynurzeniach *Dziennika* jej męża i m.in. dlatego niedawno zostały wydane.

Wystąpienie Teresy Worowskiej poprzedzały: prezentacja, przywołująca fakty z życia pisarza (Maria Marcinowska) i obszerny esej dotyczący widzenia przez niego historii (Jakub Bulzak), a także krytyczne wskazanie pewnych cech jego pisarstwa (Witold Kaliński).

Niniejsza publikacja przypomina te wystąpienia i zachęca do sięgnięcia po utwory Sándora Máraiego, które były publikowane na całym świecie. Zyskały na znaczeniu u schyłku życia pisarza i w latach następnych. Po wyjściu z Węgier wojsk radzieckich (co sobie zastrzegł autor, zmarły w lutym 1989 roku) nastąpiła przyspieszona recepcja prozatorskich dokonań pisarza w jego ojczyźnie. Większość dzieł została przetłumaczona na język polski.

Sesja i publikacja zostały dofinansowane przez Miasto i Gminę Stary Sącz w ramach tzw. Małego Grantu. Instytut Liszta w Warszawie wsparł wydarzenie medialnie, zamieszczając informację o nim na swojej stronie internetowej. Materiały z sesji są też dostępne na stronie www.amicihungariae.pl

Sándor Márai (1900-1989) – rys biograficzny

Urodził się w Koszycach (wówczas Kassa, stolica Górnych Węgier, obecnie miasto w Słowacji) 11 kwietnia 1900 roku, jako pierwsze dziecko Gézy Grossschmida, prawnika pochodzenia saskiego, oraz Margit Ratkovszky, nauczycielki. Miał troje młodszego rodzeństwa (bracia Gábor i Géza oraz siostra Kató).

Dzieciństwo i chłopięce lata w Koszycach to czas, kiedy znany był tam jako Sándor Károly Henrik Grossschmid. Od szóstego do dziesiątego roku życia uczył się u prywatnej nauczycielki. Wspomnienie tego wczesnego kształcenia wplótł później w treść książki *Wyznania patrycjusza*:

Pod koniec pierwszego roku jesteśmy już współnikami i razem postanawiamy ukryć przed władzami zwierzchnimi, to jest rodzicami i inspektorem szkolnym, smutny fakt, że nie umiemy nic i cały rok przepędziliśmy głównie na zabawie... [...] Do końca roku z wielkim trudem udaje mi się jednak opanować sztukę pisania! Natomiast nad sekretem liczb łamiemy sobie głowę przez lata, pani Emma ma trudności szczególnie z dzieleniem.

Najwcześniejsze wspomnienia Máraiego z dzieciństwa wiążą się z domem przy ulicy Głównej w Koszycach (ten budynek już nie istnieje). Po latach pisał w *Księdze ziół* o swoich przeżyciach, gdy jako dziesięciolatek wszedł do ciemnej, pustej sypialni matki i stojąc na progu dostrzegł

....na politurze mebli i kaflowym piecu na wprost okna świecące się odbłyски niebieskiego śniegu, leżącego na ulicy i na dachach przeciwległych domów [...] Czarui tamtej chwili nie umiem zapomnieć. Nigdy dotychczas, i nigdy później, w całym moim życiu nie poznałem, nigdy i nigdzie nie spotkałem tak całkowitego omamu tajemnicy, bajki, oczarowania, czegoś z baśni, z Andersena. Każdego ogarnia rozczulenie na myśl o rodzinnym mieście, ale w moim przypadku to już prawdziwa mania. [...] Wszystko, co w życiu naprawdę dobre, otrzymałem w Kassa, lecz tam spotkało mnie też i wszystko, co bardzo złe. W późniejszych latach i innych miejscach nie przydarzyło mi się właściwie nic „wielkiego”.

W 1912 roku Grossschmidowie kupili dom przy ulicy Masarskiej 35 i mieszkali w nim do 1932 roku. Sándor kilkakrotnie zmieniał szkołę. Uczęszczał do katolickiego gimnazjum w Koszycach, potem, przez rok (1914/1915), do liceum w Budapeszcie, by znów wrócić do Koszyc. Swoje pierwsze teksty prasowe opublikował, gdy miał zaledwie piętnaście lat. Aktywność pisarska w okresie szkolnym oznaczała kłopoty. Uczniowie szkół katolickich nie mogli publikować w prasie, która nie znajdowała się pod nadzorem kościoła. Ostatecznie Sándor ukończył katolickie gimnazjum w Preszowie w 1917 roku, a w 1918 roku rozpoczął studia w Budapeszcie.

Studiował początkowo nauki prawne, później humanistyczne. W stolicy Węgier przeżył krótkotrwałe zauroczenie komunizmem. Od 1919 roku używał tytułu noszonego przez rodzinę, podpisując się Sándor Márai, z kolei jego brat Géza, reżyser filmowy i teatralny, zaczął posługiwać się nazwiskiem Radványi. Nazwisko Radványi występowało w rodzinie babki, natomiast szlacheckiego przydomka Márai używał dziadek Sándora.

Budapeszt, obok Koszyc, to miasto rodzinne, oglądane w utworach Máraiego z sentymentalnej perspektywy, opisywane zarówno w *Dzienniku*, jak też w autobiograficznych *Wyznaniach patrycjusza*, esejistycznych wspomnieniach *Ziemia! Ziemia!...* czy w powieści poświęconej Krudyemu *Sindbad powraca do domu*, będącej hołdem złożonym zarówno temu autorowi jak i miastu. We wspomnieniach *Ziemia! Ziemia!...* napisał jednak, że w Budapeszcie był tylko karykaturą tego człowieka, jakiego wspomnienie przywiózł z Koszyc.

Upadek Węgierskiej Republiki Rad wpłynął na decyzję Sándora Máraiego o konieczności wyjazdu; początkowo kontynuował studia w Pradze, następnie przeniósł się do Niemiec. W Lipsku podjął studia dziennikarskie, a we Frankfurcie i Berlinie studiował filozofię, jednocześnie współpracując z miejscowymi tytułami prasowymi. Pozostając do 1923 roku w Niemczech rozważał pisanie po niemiecku, ale ostatecznie wybrał język węgierski do swoich publikacji. Utożsamiał język ojczysty z pojęciem narodu. W 1923 roku, po powrocie do Budapesztu, poślubił Ilonę Matzner, Żydówkę pochodzącą z jego rodzinnych Koszyc. W latach dwudziestych małżonkowie podróżowali po Europie Zachodniej i Bliskim Wschodzie. Początkowo mieszkali w Paryżu, by ostatecznie osiąść w Budapeszcie w 1928 roku. W 1939 roku urodził się ich syn Kristóf, ale zmarł po kilku tygodniach.

Zarówno Berlin jak i Budapeszt pojawiają się w *Wyznaniach patrycjusza*, jako miejsca odwiedzane w młodości, w latach 20. i 30. Obraz Berlina może być konfrontowany z reporterskimi zapisami zamieszczonymi w szkicach *W podróży*. Oprócz najbardziej znanego *Mesjasza w Pałacu Sportu* Berlinowi poświęcone są szkice *Październik* i *Kucharze* (w części zatytułowanej *Kalendarz*), a także wcześniejsze szkice: *Dobre niemieckie porządki* oraz *Niemiecki karnawał* (wszystkie utwory powstały w latach 30. XX wieku, po dojściu Hitlera do władzy).

Pisarz bywał gościem w domu swoich rodziców do 1932 roku, a ostatni raz przyjechał do Koszyc w czasie II wojny światowej, żeby znaleźć miejsce do przechowania najpotrzebniejszych rzeczy, gdyby nastąpiło bombardowanie Budapesztu, w wyniku którego mogłoby spalić się tamtejsze mieszkanie. W *Dzienniku* z 1943 r. napisał tak:

Kassa nie porusza mnie już, nie niepokoi, nie słyszę głosu czarodziejskiego dzwonu zatopionego w głębinach dzieciństwa. Nie odczuwam żadnego podniecenia, gdy chodzę po tych ulicach; dzieciństwo minęło, nie tylko w rzeczywistości, także i we mnie.

Sándor Márai był pierwszym autorem tłumaczącym dzieła Kafki oraz publikującym teksty krytyczne na temat jego dorobku literackiego. W latach 30. osiągnął literacki sukces na Węgrzech. W 1943 roku Márai został członkiem Węgierskiej Akademii Nauk, zaczął też pisać *Dziennik*. W 1944 roku, po wkroczeniu Niemców, wyjechał wraz z żoną z Budapesztu i przestał publikować. Po wojnie, w latach 1945–1948, wydał osiem książek. Jego wydawca został jednak wkrótce upaństwowiony, a już zapowiadzana nowa powieść Máraiego trafiła na przemiał, jedynie kilka egzemplarzy ocalili drukarze. Brat pisarza, reżyser filmowy Géza von Radványi, po światowym sukcesie swojego filmu *Gdzieś w Europie*, nie otrzymał zgody na realizację na Węgrzech nowego obrazu *Cyrk Maximus*, stracił również stanowisko wykładowcy w szkole filmowej, którą sam zakładał. Obaj bracia wyemigrowali.

Márai w 1948 roku wyjechał z Węgier z żoną i ośmioletnim adoptowanym synkiem Jánosem. Do kraju nigdy już nie wrócił. Wyjechali przez Szwajcarię do Neapolu. W październiku 1951 roku pisarz dołączył do Radia Wolna Europa; tam co tydzień czytał *Kronikę Niedzielną*. W 1952 roku wraz z rodziną opuścił Włochy i przeprowadził się do Nowego Jorku. Jeszcze w tym samym roku została wydana pierwsza napisana na emigracji powieść Sándora Máraiego *Pokój na Itace*.

Mimo wszystko, Márai nigdy nie planował, że emigracja do USA będzie jego ostatnim krokiem. W *Dzienniku* wielokrotnie wspominał, że zostanie z żoną w Nowym Jorku tylko dwa lata, zabiorą Jánosa do dobrej szkoły, zapewnią mu start w życiu, a potem oboje wrócą do Neapolu, by potem „dojeżdżać” między Nowym Jorkiem a Włochami (dopiero po piętnastu latach, w 1967 roku, postanowili o wyjeździe do Salerno we Włoszech, jednak ostatecznie w 1980 roku przenieśli się do San Diego w Kalifornii). Życie w Ameryce było dla Sándora Máraiego trudne do zniesienia. Świadczą o tym wpisy w *Dzienniku*, choćby ten z 1953 roku:

Mieszkam tu od dziesięciu miesięcy i nie jestem zdrowy [...] Czuję, że moje dni są puste, nie mogę pracować [...] Czego nie mogę znieść w Ameryce? Nie ma innej odpowiedzi, niż ta: jest bezduszna!

Sándor Márai wszędzie nie czuł się „u siebie”. W swojej *Księdze ziół* pisał:

Czy wiesz, że na wieki pozostaniesz wędrowcem, i wszystko, co czynisz jest ruchem wędrowca podążającego drogą? Sensem twojej drogi nie jest cel, lecz wędrownia. Nie żyjesz w określonych sytuacjach, ty zawsze jesteś w drodze.

Do motywu wędrownia, a w zasadzie tułaczki, odniósł się Tibor Mészáros, biograf pisarza, co wybrzmiało w tytule jego książki: *Odyseja XX Wieku. Sándor Márai – życie i dzieło*. Sam Sándor Márai też utożsamiał się z Ulisessem – był to jego pseudonim, pod którym występował w Radiu Wolna Europa.

4 stycznia 1986 roku zmarła Lola, żona Sándora, a 26 listopada tego roku jego młodszy brat, reżyser filmowy Géza von Radványi. 23 marca 1987 roku pisarz pożegnał adoptowanego syna Jánosa. Seria strat go załamała. Ostatniego wpisu w *Dzienniku* dokonał 15 stycznia 1989 roku:

Czekam na powołanie, nie spieszę się, ale też nie opóźniam. Nadszedł czas.

21 lutego 1989 roku odebrał sobie życie. Jego prochy rozrzucano na Oceanie Spokojnym na początku marca.

Obecnie przy ulicy Masarskiej w Koszycach, w dawnym domu Grosschmidów znajduje się wystawa poświęcona pisarzowi. Można tu obejrzeć pierwsze wydania książek, manuskrypty, fotografie, obrazy i rzeczy osobiste. Na ścianie tego budynku znajdują się tablice upamiętniające Sándora i jego brata Gézę, sławnego reżysera. Na rogu ulicy Másiarskiej i Zbrojniczej stoi pomnik Sándora Máraiego, dzieło Pétera Gáspára.

W 1989 roku Węgierska Akademia Nauk reaktywowała członkostwo Máraiego. W 1990 roku otrzymał pośmiertnie najwyższe odznaczenie państwowe na Węgrzech – Nagrodę im. Kossutha. To swojego rodzaju powrót do ojczystego kraju, choć zapewne pisarz wolałby doświadczyć tego za życia.

opr. Maria Marcinowska

Sándora Máraiego widzenie historii

Kanwą rozważań będą trzy książki – *Wyznania patrycjusza*, *Ziemia! Ziemia!...* oraz *Porwanie Europy*. Można by potraktować je jako swoistą trylogię doświadczenia historycznego. Nie jest to oczywiście trylogia w ścisłym sensie kompozycyjnym, choć *Ziemia! Ziemia!...* została pomyślana jako pewnego rodzaju kontynuacja *Wyznań patrycjusza*. *Porwanie Europy* jest w tym zestawie pozycją zupełnie osobną.

Sándor Márai specyficznie widzi historię. Moim zdaniem dla lepszego zrozumienia tej specyfiki pomocna byłaby gra słów z wykorzystaniem jednego z synonimów słowa historia – dzieje. Dla Máraiego historia się „dzieje”, toczy się nad głowami ludzi, przechodzi obok, jak kondukt pogrzebowy idący ulicą, oglądany z okien mieszkania na pierwszym piętrze. Nawet jeśli zgadza się na definiowanie historii jako wielkiej panoramy wydarzeń, w której pojedynczy człowiek pozostaje tylko niewielkim punktem (jako ich świadek, czasem uczestnik, ale przede wszystkim element większego procesu), to w swoich tekstach proponuje spojrzenie zupełnie inne. Dla niego historia nie jest przede wszystkim ciągiem wydarzeń. Jest doświadczeniem człowieka. Jest tym, co dzieje się z ludzką świadomością, językiem, obyczajem, pamięcią, poczuciem godności i przynależności do określonego świata. Wielkie wydarzenia historyczne interesują go dlatego, że wchodzą do wnętrza człowieka i zmieniają jego sposób patrzenia na rzeczywistość.

W swoim pisarstwie Márai szuka odpowiedzi, a może nawet próbuje odpowiedzieć na pytanie: **co dzieje się z człowiekiem, kiedy jego świat historyczny przestaje istnieć?**

Urodzony w 1900 roku Márai należy do pokolenia, które doświadczyło największej liczby zmian ze wszystkich generacji, jakie żyły na ziemi. Będąc z pochodzenia Niemcem przyszedł na świat w słowackich Koszycach, należących wówczas do Królestwa Węgier w ramach monarchii austro-węgierskiej. Przeżył „koniec świata” spowodowany Wielką Wojną, rewolucję i kontrrewolucję na Węgrzech, odbudowę samodzielnego bytu państwowego Węgier naznaczoną traumą Trianon (gdy jego rodzinne miasto leżało już za granicą...), narodziny faszyzmu i nazizmu, sojusz Węgier z III Rzeszą, krótką okupację niemiecką, długą okupację sowiecką, spod której wyemigrował. Można powiedzieć, że jego biografia sama w sobie jest więc historią Europy Środkowej XX wieku.

Márai nie jest oczywiście historykiem w klasycznym znaczeniu tego słowa. Nie tworzy syntezy dziejów Węgier ani Europy. Nie interesuje go przede wszystkim rekonstrukcja faktów. Interesuje go świadomość człowieka znajdującego się wewnątrz historii.

I to jest pierwsza zasadnicza cecha jego widzenia historii: **Historia jako doświadczenie osobiste.**

W *Wyznaniach patrycjusza*, obserwując własne dzieciństwo, rodzinę, szkołę, miasto, mieszczaństwo, kulturę, język, opisuje świat, który w momencie pisania książki już właściwie przestał istnieć. Historia jest tutaj obecna nie tyle w wydarzeniach politycznych, ale w stylu życia. Márai pokazuje świat

mieszczański, świat patrycjuszowskiej kultury, w którym ogromne znaczenie mają pewne pojęcia: wychowanie, dyscyplina, praca, prywatność, odpowiedzialność, kultura słowa, szacunek dla wiedzy, elegancja zachowania. To nie jest świat idealny. Márai nie ukrywa jego ograniczeń. Ale dostrzega w nim pewien system wartości, który pozwalał człowiekowi budować własną tożsamość. Dlatego upadek określonego porządku społecznego oznacza dla niego dużo więcej, niż zmiana ustroju, zmiany granic, upadek dotychczasowych form politycznych. Oznacza utratę świata. To bardzo ważne pojęcie dla zrozumienia Máraiego. Można bowiem zmienić konstytucję, rząd, system gospodarczy czy granice państwa. Ale możemy również stracić coś znacznie mniej uchwytneho: sposób rozumienia świata. Márai jest szczególnie wrażliwy na takie właśnie przemiany.

Kiedy opisuje dzieciństwo, opisuje więc jednocześnie epokę. Kiedy wspomina rodzinny dom, opisuje pewien model kultury. Kiedy pisze o Koszycach, opisuje fragment dawnej Europy Środkowej. Miasto rodzinne staje się tutaj czymś więcej niż miejscem geograficznym. Jest mikrokosmosem Europy. Koszyce należały przecież do przestrzeni, w której spotykały się różne języki, narodowości, wyznania i tradycje. Była to rzeczywistość charakterystyczna dla monarchii habsburskiej. Człowiek mógł być jednocześnie Węgrem, mieszkańcem wielonarodowego miasta, Europejczykiem, członkiem określonej warstwy społecznej, a także uczestnikiem określonej tradycji kulturowej. Márai później bardzo boleśnie odczuje zanik tej wielowarstwowej tożsamości.

Zdarzenie historyczne jako koniec pewnego świata

Polskie i węgierskie spojrzenie na I wojnę światową jest odmienne. My dzięki tej wojnie coś zyskaliśmy, Węgrzy coś stracili. Dla nas ta wojna jest początkiem, dla nich końcem. Dobitnie widać to w prozie Máraiego. W jego perspektywie I wojna światowa jest czymś więcej niż konfliktem militarnym. Jest wielkim pęknięciem: między światem dawnej Europy a nową, całkowicie zmienioną rzeczywistością. To doświadczenie ma fundamentalne znaczenie dla jego pisarstwa. W jego twórczości wielokrotnie powraca przekonanie, że człowiek XX wieku żyje pośród ruin – nie tylko ruin materialnych, lecz również ruin idei. Upadają imperia, upadają monarchie, upadają dawne hierarchie społeczne, upada wiara w stabilność cywilizacji, ale co najważniejsze – zaczyna się rozpadać przekonanie, że kultura europejska jest zdolna zapewnić człowiekowi trwały system wartości.

I tutaj dochodzimy do bardzo istotnego elementu Máraiego widzenia historii: **historia nie jest dla niego procesem nieuchronnego postępu**. Márai nie wierzy w prostą opowieść, według której każda kolejna epoka jest lepsza od poprzedniej. Wprost przeciwnie. Nowoczesność może oznaczać rozwój techniczny, demokratyzację, zwiększenie możliwości komunikacji i mobilności, ale jednocześnie może oznaczać degradację kultury, powierzchowność życia i utratę odpowiedzialności jednostki. Dlatego Márai jest bardzo nieufny wobec słowa „postęp”. Nie dlatego, że chce powrócić do przeszłości. On wie, że powrót jest niemożliwy. I to jest jedna z najbardziej przejmujących cech jego myślenia. Márai nie chce odtworzyć dawnego świata. On chce zrozumieć, co zostało utracone.

„Patrycjusz” jako człowiek kultury

Występujący w tytule książki „patrycjusz” wcale nie oznacza (wedle słownikowej definicji) uprzywilejowanego, zamożnego człowieka. To rodzaj synonimu pewnego etosu. Synonim typu człowieka, który czuje się odpowiedzialny za świat, w którym żyje. Patrycjusz to ktoś, kto otrzymał dziedzictwo kulturowe, ale powinien również coś z tym dziedzictwem zrobić. Powinien je pielęgnować, rozwijać, przekazywać. Dlatego kultura jest dla Máraiego nie luksusem, lecz obowiązkiem. Czytanie książek, znajomość języków, muzyka, sztuka, dobre maniere, sposób prowadzenia rozmowy – wszystko to nie jest jedynie dekoracją życia. To są narzędzia budowania człowieczeństwa. I dlatego kiedy Márai opisuje zanikanie pewnego środowiska społecznego, w istocie opisuje zanikanie określonego ideału człowieka. Nie chodzi więc tylko o to, że znikają patrycjusze, gdyż przekształceniu ulega dotychczasowa struktura społeczna. Chodzi o to, że zanika przekonanie, iż człowiek powinien nad sobą pracować. W tym sensie *Wyznania patrycjusza* są książką o wychowaniu, ale nie tylko wychowaniu dziecka, są książką o samowychowaniu człowieka.

Wojna jako doświadczenie rozpadu

Jeżeli *Wyznania patrycjusza* pokazują świat przed katastrofą, *Ziemia! Ziemia!...* pokazuje człowieka znajdującego się już wewnątrz katastrofy. To jedna z najważniejszych książek Máraiego dla zrozumienia jego historiozofii. Książka obejmuje okres od końca 1944 roku aż do opuszczenia Węgier przez pisarza i jego rodzinę w 1948 roku. Márai opisuje więc zarówno ostatnią fazę wojny, oblężenie Budapesztu, wkroczenie Armii Czerwonej, pierwsze lata powojenne, jak i stopniowe przejmowanie kraju przez komunistów. Ale znowu – nie jest to kronika. Márai chce zrozumieć jak człowiek reaguje na nagłą zmianę rzeczywistości. I dlatego jednym z najważniejszych tematów tej książki jest doświadczenie obcości. Armia Czerwona nie jest dla niego wyłącznie siłą wojskową. Jest również reprezentantem innego modelu cywilizacyjnego. Márai obserwuje spotkanie dwóch światów. Z jednej strony – Europa Środkowa, z całym swoim dziedzictwem mieszczańskim, prawnym, kulturowym i obyczajowym. Z drugiej – sowiecki model rzeczywistości, który przynosi ze sobą nie tylko nowy system polityczny, lecz również inną hierarchię wartości. Nie chodzi tutaj o prosty podział na „dobre” i „złe”. Márai jest zbyt inteligentnym obserwatorem, żeby sprowadzić historię do takiego schematu. Jego problem jest znacznie głębszy. Pyta: Co dzieje się z kulturą, kiedy człowiek traci poczucie ciągłości? Co dzieje się z człowiekiem, kiedy rzeczy, które jeszcze wczoraj wydawały się oczywiste, dziś przestają obowiązywać? Co dzieje się z językiem, kiedy słowa zaczynają znaczyć coś innego? Co dzieje się z pamięcią, kiedy nowa władza próbuje narzucić własną interpretację przeszłości? To są pytania, które sprawiają, że *Ziemia!... Ziemia!...* wykracza daleko poza pamiętnik wojenny.

Márai jako świadek

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Márai bardzo często występuje w swoich książkach jako świadek. Nie chce być bohaterem historii. Chce ją zobaczyć, patrzy jak ona dzieje się obok. To ogromna różnica. Świadek wie, że nie może objąć całej rzeczywistości: widzi fragment, spotyka ludzi, słyszy roz-

mowy, obserwuje zachowania, zapamiętuje szczegóły. A później próbuje z tych fragmentów zrekonstruować sens. Właśnie dlatego jego pisarstwo jest tak silnie związane z pamięcią. Pamięć jest dla Máraiego jednym z podstawowych narzędzi poznania historii. Ale pamięć ma również swoje ograniczenia. Człowiek pamięta wybiórczo. Pamięć deformuje, idealizuje, potrafi zamienić przeszłość w mit. Márai jest tego świadomy. Dlatego jego autobiograficzne książki są zarazem próbą zrozumienia własnej pamięci. Nie chodzi mu o stwierdzenie: „Tak dokładnie wyglądała przeszłość”. Raczej: „Tak wyglądała przeszłość, kiedy przeżywałem ją jako człowiek”.

Historia a codzienność

Jedną z największych zalet Máraiego jako świadka historii jest to, że potrafi pokazać wydarzenia wielkie poprzez szczegół. Historia dzieje się nie tylko na frontach – dzieje się w mieszkaniu, w sklepie, na ulicy, przy stole, w kolejce, w rozmowie, w sposobie, w jaki człowiek zaczyna patrzeć na sąsiada, w tym, czy można jeszcze zaufać drugiemu człowiekowi, w tym, czy można mówić głośno to, co się naprawdę myśli. I właśnie tutaj pojawia się jedna z najważniejszych intuicji Máraiego: najgłębsza zmiana historyczna zachodzi wtedy, kiedy człowiek zaczyna inaczej zachowywać się w sytuacjach codziennych. Ustrój polityczny może zmienić się jednego dnia. Ale zmiana człowieka dokonuje się powoli. Najpierw człowiek milczy, potem zaczyna uważać na słowa, później przestaje ufać, następnie uczy się udawać, a w końcu może dojść do sytuacji, w której nie wie już, co naprawdę myśli. Dla Máraiego jest to jedna z największych tragedii totalitaryzmu: nie samo odebranie człowiekowi wolności zewnętrznej, ale próba odebrania mu wewnętrznej niezależności.

Rok 1945 nie jest dla Máraiego prostym początkiem

W klasycznej narracji historycznej rok 1945 często przedstawia się jako cezurę: koniec wojny, niemieckiej okupacji, nazizmu, początek nowej Europy. Dla Máraiego sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Koniec wojny nie oznacza automatycznie początku wolności. Oznacza kres jednego rodzaju przemocy, ale równocześnie otwiera drogę do innego systemu politycznego. Dlatego Márai patrzy na lata 1945–1948 jako na okres przejściowy. To nie jest już dawny świat. Ale nowy świat jeszcze się nie ustabilizował. Człowiek znajduje się więc w przestrzeni pomiędzy. I to „pomiędzy” jest jednym z najważniejszych miejsc w twórczości Máraiego. Jest on pisarzem człowieka pozbawionego oczywistego miejsca. Człowieka, który należy do przeszłości, ale żyje w teraźniejszości. Człowieka, który pamięta Europę sprzed katastrofy, ale nie może do niej wrócić.

Porwanie Europy – Europa po katastrofie

Książkę *Porwanie Europy* można czytać jako naturalne dopełnienie dwóch wcześniejszych dzieł. Márai wyrusza w podróż po Europie w 1946 roku. Odwiedza między innymi Szwajcarię, Włochy i Francję. Podróżuje przez Genewę, Rzym, Neapol i Paryż. Jest to Europa zaledwie kilka miesięcy po zakończeniu wojny. I tutaj pojawia się paradoks: Márai wraca do Europy, ale odkrywa, że Europa, której szuka, już nie istnieje. Na pierwszy rzut oka wszystko jest znajome: miasta, kościoły, place, kawiarnie, biblioteki, muzea, dzieła sztuki,

pomniki. Całe materialne dziedzictwo cywilizacji nadal istnieje. A jednak coś się zmieniło. Europa utraciła pewność siebie. Utraciła wiarę we własną wyjątkową rolę. I przede wszystkim utraciła przekonanie, że kultura europejska może być moralnym przewodnikiem świata. Dlatego tytuł *Porwanie Europy* jest niezwykle znaczący. Europa została niejako uprowadzona. Nie chodzi jednak wyłącznie o podbój terytorialny. Chodzi o porwanie ducha Europy.

Europa między Wschodem a Zachodem

Márai widzi Europę po wojnie jako przestrzeń coraz bardziej podzieloną. Z jednej strony znajduje się Zachód. Z drugiej – Europa Środkowa i Wschodnia, podporządkowywana sowieckiemu systemowi. Ten podział ma wymiar polityczny, gospodarczy, ale również kulturowy i mentalny. Márai jest Węgrem. Ale właśnie dlatego jego spojrzenie jest szczególnie interesujące. Nie patrzy na Europę z perspektywy Paryża czy Londynu. Patrzy z perspektywy człowieka Europy Środkowej. Człowieka, który zna Zachód, fascynuje się nim, ale jednocześnie wie, że jego własna część Europy jest dla Zachodu często niezrozumiała. To poczucie przynależności do dwóch światów jest niezwykle charakterystyczne dla Máraiego. Węgry nie są dla niego po prostu „Wschodem”. Ale nie są też Zachodem. Są częścią tej szczególnej przestrzeni pomiędzy. I być może właśnie dlatego Márai tak intensywnie przeżywa europejski kryzys. Bo kiedy Europa się rozpada, człowiek Europy Środkowej traci nie jeden dom, ale kilka domów jednocześnie: traci swój kraj, traci dawną Europę, traci określony model kultury. A czasem musi również opuścić własny językowy i kulturowy świat.

Emigracja jako konsekwencja historii

W 1948 roku Márai opuszcza Węgry. Ta decyzja ma ogromne znaczenie. Emigracja nie jest dla niego zwykłą zmianą miejsca zamieszkania. Jest konsekwencją historycznego doświadczenia. Pisarz uważa, że w nowym systemie politycznym nie będzie mógł być niezależnym intelektualistą. I tutaj pojawia się kolejna ważna cecha jego widzenia historii: wolność człowieka zaczyna się od prawa do własnego sądu. Márai może zaakceptować biedę, samotność, emigracyjny los. Nie chce natomiast zaakceptować sytuacji, w której ktoś inny mówi mu, co ma myśleć. Dlatego emigracja staje się dla niego ceną za zachowanie wewnętrznej wolności. Ale jest to cena ogromna, bo emigrant traci nie tylko ojczyznę. Traci codzienność, język ulicy, znajome twarze, krajobraz, zapachy, miejsca dzieciństwa, groby bliskich. A przede wszystkim poczucie, że jego własna biografia ma naturalną ciągłość. Márai staje się więc pisarzem emigracyjnym nie tylko w sensie geograficznym. Staje się pisarzem wygnania z historii.

Czy historia ma sens?

Czy Márai wierzy, że historia ma jakiś sens? Odpowiedź nie jest prosta. Nie jest on historiozofem w rodzaju tych myślicieli, którzy zakładają, że dzieje zmierzają do określonego celu. Nie wierzy w automatyczny postęp. Nie wierzy, że rozwój cywilizacji musi prowadzić do moralnego doskonalenia człowieka. W jego spojrzeniu historia jest raczej procesem, w którym człowiek może zarówno coś zyskać, jak i coś utracić. Technika może się rozwijać, a kultura może

słabnąć. Państwo może być nowocześniejsze, a człowiek może być mniej wolny. Społeczeństwo może być bardziej egalitarne, ale może też utracić poczucie odpowiedzialności jednostki. Dlatego Márai nie pyta przede wszystkim: „Dokąd zmierza historia?” Pyta raczej: „Co historia robi z człowiekiem?” To pytanie jest znacznie bardziej niepokojące.

Historia jako próba charakteru

W twórczości Máraiego wydarzenia historyczne są swego rodzaju próbą charakteru. W spokojnych czasach stosunkowo łatwo być człowiekiem przyzwoitym. W czasie katastrofy jest to znacznie trudniejsze. Wojna sprawdza odwagę. Totalitaryzm sprawdza niezależność. Emigracja sprawdza wierność sobie. A pamięć sprawdza uczciwość wobec przeszłości. Márai bardzo mocno wierzy w odpowiedzialność jednostki. Nie uważa, że możemy całkowicie usprawiedliwić nasze zachowanie słowami: „takie były czasy”. Właśnie przeciwnie. „Takie były czasy” jest dla niego jednym z najbardziej niebezpiecznych zdań. Bo historia może wyjaśniać ludzkie zachowania, ale nie powinna automatycznie ich usprawiedliwiać. Człowiek pozostaje odpowiedzialny. Nawet w historii. A może właśnie szczególnie wtedy.

Pamięć przeciwko zapomnieniu

W tym sensie pisanie staje się dla Máraiego formą oporu. Nie oporu militarnego. Nie politycznej walki. Oporem przeciwko zapomnieniu. Kiedy świat się zmienia, można stracić rzeczy materialne, ale można również stracić pamięć o tym, czym kiedyś był. Márai próbuje więc zachować pamięć o świecie, który zniknął. Nie po to, żeby go przywrócić, ale po to, żeby nie pozwolić mu umrzeć bez świadectwa. Jest w tym coś niezwykle ważnego dla rozumienia literatury jako źródła historycznego. Historyk bada dokumenty, statystyki, ustawy, gazety, pamiętniki. Márai pokazuje coś, czego często nie da się odnaleźć w dokumentach urzędowych: jak historia była odczuwana, jak wyglądał strach, jak wyglądało oczekiwanie, jak człowiek reagował na wiadomość o zmianie władzy, jak wyglądało poczucie utraty domu, jak smakuje emigracja, jak wygląda Europa po wojnie oczami człowieka, który pamięta jej wcześniejszą postać. To jest właśnie szczególna wartość jego świadectwa.

Márai a problem Europy

Porwanie Europy prowadzi nas jeszcze dalej. Bo Márai nie mówi tylko o Węgrzech. Jego problemem staje się cała Europa. I tutaj jego refleksja ma charakter niemal cywilizacyjny. Pyta, czy Europa zachowała jeszcze świadomość własnych wartości. Czy kultura jest nadal zdolna przeciwstawić się barbarzyństwu? Czy literatura może jeszcze coś znaczyć? Czy człowiek wykształcony ma jeszcze społeczne znaczenie? Czy wolność jest rzeczywiście wartością, czy tylko hasłem? I wreszcie: czy Europa może być jeszcze Europą bez pamięci o własnej tradycji? To pytanie jest kluczowe. Bo Márai nie utożsamia Europy wyłącznie z geografią. Europa to dla niego pewien sposób życia, pewna kultura, pewien sposób myślenia o człowieku, szacunek dla indywidualności, prawo do prywatności, znaczenie książki, znaczenie rozmowy, znaczenie sztuki, przekonanie, że jednostka ma wartość niezależną od tego, do jakiej grupy należy. Dlatego utrata

tych wartości byłaby dla Máraiego czymś znacznie poważniejszym niż polityczna zmiana granic. Byłaby utratą Europy.

Trzy książki – trzy momenty historii

Możemy teraz spojrzeć na trzy omawiane książki jak na trzy etapy jednego doświadczenia. *Wyznania patrycjusza* pokazują świat, który jeszcze istnieje. To świat dzieciństwa, wychowania, mieszczaństwa i kultury. Ale czytelnik wie, że ten świat zostanie zniszczony. *Ziemia! Ziemia!...* pokazuje moment katastrofy. Dawny świat rozpada się na oczach autora. Wojna, okupacja, Armia Czerwona, zmiana systemu politycznego – wszystko to powoduje, że wcześniejsza rzeczywistość przestaje być możliwa. *Porwanie Europy* pokazuje natomiast człowieka, który wychodzi z własnego kraju i patrzy na całą Europę. I odkrywa, że katastrofa nie dotyczy tylko jego ojczyzny – dotyczy całego kontynentu. W tym sensie te trzy książki można czytać jako trzy kręgi: dom – ojczyzna – Europa. Najpierw tracony jest dawny dom kulturowy. Potem zagrożona zostaje ojczyzna. Na końcu pytanie dotyczy całej cywilizacji.

Márai i paradoks konserwatyzmu

Można oczywiście zapytać, czy Márai nie jest po prostu pisarzem nostalgii. Czy nie idealizuje przeszłości? Czy jego zachwyt nad dawnym mieszczańskim światem nie prowadzi do jego mitologizacji? To pytania zasadne. Márai rzeczywiście bywa nostalgiczny. Ale jego nostalgia nie jest tak prosta, jak mogłoby się wydawać. On wie, że dawna Europa miała swoje grzechy. Widział przecież nierówności społeczne, konflikty narodowościowe, nacjonalizm i autorytaryzm. Nie chodzi mu więc o powiedzenie: „Dawniej wszystko było lepsze”. Raczej: „Dawniej istniały wartości, których nie wolno nam utracić tylko dlatego, że świat się zmienił”. To zasadnicza różnica. Márai nie chce restauracji przeszłości. Chce zachowania pamięci o tym, co w przeszłości było wartościowe.

Historia a jednostka

Można więc powiedzieć, że cała historiozofia Máraiego obraca się wokół napięcia między jednostką a wielkimi procesami historycznymi. Historia jest potężna – jednostka jest słaba. Historia może zmienić granice – jednostka nie może tego zatrzymać. Historia może zmienić system polityczny – jednostka nie może temu zapobiec. Historia może odebrać człowiekowi ojczyznę, ale jest coś, czego historia nie powinna móc odebrać: jego sądu o rzeczywistości. Dlatego Márai tak wysoko ceni niezależność intelektualną. Dla niego człowiek może być bezsilny wobec wydarzeń, ale nie musi być bezsilny wobec własnego sumienia. To właśnie jest jego odpowiedź na potęgę historii. Zazwyczaj nie możemy zmienić historii. Możemy jednak zdecydować, kim będziemy wobec historii.

Aktualność Máraiego

Dlaczego warto czytać Máraiego dzisiaj? Przecież opisuje przede wszystkim świat XX wieku. Opisuje monarchię, wojny światowe, komunizm, emigrację. Czy to wszystko nie należy już do przeszłości? Myślę, że właśnie tutaj tkwi paradoks jego twórczości. Márai jest pisarzem historycznym, ale jego pytania są ponadczasowe. Co dzieje się z człowiekiem, kiedy jego świat się zmienia? Jak zacho-

wać niezależność myślenia? Jak odróżnić informację od propagandy? Jak nie pozwolić, żeby język został przejęty przez ideologię? Jak pamiętać przeszłość, nie zamieniając jej w mit? Jak żyć po katastrofie? Jak zachować własną kulturę, kiedy zmienia się otoczenie? I wreszcie: czy cywilizacja może istnieć bez ludzi, którzy są gotowi jej wartości bronić? To są pytania, które nie należą wyłącznie do 1945 czy 1948 roku.

Márai wobec historii Europy Środkowej

Szczególnie bliski może być Márai mieszkańcom Europy Środkowej. Jego doświadczenie przypomina nam bowiem, że historia tego regionu nie daje się łatwo zamknąć w prostych podziałach. Europa Środkowa była przez stulecia miejscem spotkania kultur. Granice zmieniały się częściej niż pamięć mieszkańców. Człowiek mógł urodzić się w jednym państwie, dorastać w drugim, a umrzeć w jeszcze innym – bez przeprowadzania się. Márai doskonale zna tę sytuację. Dlatego jego pytanie o tożsamość jest tak ważne. Czy człowiek należy do państwa, do narodu, do miasta, do języka, do kultury, do pamięci, a może do wszystkich tych wspólnot jednocześnie? Márai odpowiada na to pytanie przede wszystkim poprzez własne życie. Jego ojczyzną pozostaje język. Ale język nie oznacza dla niego tylko środka komunikacji: jest pamięcią, jest sposobem widzenia świata. Dlatego emigracja językowa jest tak bolesna. Pisarz może mieszkać gdziekolwiek, ale jego prawdziwy świat znajduje się w języku.

Najważniejsza lekcja Máraiego

Jeżeli mielibyśmy w kilku zdaniach podsumować widzenie historii przez Sándora Máraiego, powiedziałbym, że składa się ono z kilku zasadniczych przekonań.

Po pierwsze, historia nie jest abstrakcją. Historia dzieje się w życiu konkretnych ludzi.

Po drugie, najważniejsze przemiany historyczne dotyczą nie tylko państw, ale także mentalności.

Po trzecie, postęp nie jest automatyczny. Możemy rozwijać technikę i jednocześnie tracić wartości.

Po czwarte, pamięć jest obowiązkiem. Człowiek powinien pamiętać nie tylko zwycięstwa, lecz również klęski, własne błędy i własne złudzenia.

Po piąte, kultura jest formą obrony człowieczeństwa. Książka, język, muzyka, sztuka, rozmowa – mogą wydawać się bezsilne wobec czołgów i systemów politycznych. A jednak właśnie one przechowują to, co czyni człowieka człowiekiem.

I po szóste – jednostka pozostaje odpowiedzialna za siebie nawet wtedy, gdy historia stawia ją w sytuacji granicznej.

Co zatem dzieje się z człowiekiem, kiedy jego świat historyczny przestaje istnieć?

Márai odpowiada na to pytanie własnym życiem i własnym pisarstwem. Najpierw próbuje zapamiętać świat, w którym dorastał. Robi to w *Wyznaniach patrycjusza*. Potem próbuje zrozumieć katastrofę, która ten świat zniszczyła. Robi to w *Ziemia! Ziemia!...* A następnie opuszcza swój kraj i patrzy na Europę, która

również okazuje się inna niż ta zapamiętana z młodości. I właśnie wtedy powstaje *Porwanie Europy*. Márai przez całe życie próbuje odpowiedzieć na to jedno pytanie: co pozostaje człowiekowi, kiedy historia odbiera mu wszystko, co wydawało się trwałe? Pozostaje pamięć, język, kultura, zdolność rozróżniania dobra i zła, odpowiedzialność za własne sądy i możliwość dania świadectwa. Dlatego Márai nie jest jedynie kronikarzem końca pewnej Europy. Jest również obrońcą przekonania, że człowiek może zachować swoją wewnętrzną wolność nawet wtedy, gdy zewnętrzny świat przestaje być wolny. I być może właśnie dlatego jego książki są czymś więcej niż wspomnieniem XX wieku. Są ostrzeżeniem. Historia – mówi nam Márai – nie przychodzi zawsze w postaci wielkich bitew i wielkich dat. Czasem zaczyna się od drobnej zmiany języka. Od przyzwyczajenia do kłamstwa. Od obojętności wobec cudzej krzywdy. Od przekonania, że kultura nie ma znaczenia. Od zgody na to, aby ktoś inny myślał za nas. A kiedy orientujemy się, że świat, który znaliśmy, już nie istnieje, może być za późno. Dlatego zadaniem człowieka wobec historii nie jest tylko ją poznawać. Trzeba również pamiętać, rozumieć i zachować zdolność samodzielnego osądu.

Owszem, historia jest potężniejsza od jednostki. Ale historia nie może istnieć bez jednostek. I dlatego ostatecznie pytanie o historię jest u Máraiego pytaniem o człowieka: o jego pamięć, o jego wolność, o jego odpowiedzialność. I o to, czy w świecie, który nieustannie się zmienia, potrafi on ocalić w sobie coś, czego żadna epoka nie powinna mu odebrać: prawo do własnego sumienia.

Sándor Márai, ANIELE Z NIEBA

1. Aniele z nieba, zejdź nareszcie,
Pozostań w mroźnym Budapeszcie;
W krąg ruskie czołgi, mury białe,
Zastygły dzwonki oniemiały.
Tu pierwsza gwiazdka nie rozbłyśnie,
Blask na choinkach nie zawiśnie,
Jest mróz i głód, i jęk rozpaczy.
Opowiedz światu, co to znaczy
I wykrzycz wszystkim z głębi nocy
Wieść o cudownej Boskiej mocy.

2. Rozpostrzyj skrzydła, leć gorliwie,
Bo cię czekają niecierpliwie,
Ale im nie mów nic o świetle,
W którym odświeżnię płoną świece.
Stół się nakrywa w ciepłych domach,
Ksiądz niesie radość w pięknych słowach;
Szelest pałotka, podarunki,
Słodką pociecha na frasunki,
A zimne ognie sypią iskry...
Ty mów o cudzie oczywistym.

3. Bo to zaiste jest cud cudów:
Choinka dla ubogich ludów;
Wśród nocnej ciszy Bóg się zbliża
I wielu czyni już znak krzyża,
I patrzą, patrzą kontynenty,
Co znaczy ten obrazek święty.
Nie dowierzają głusi, niemi,
W modlitwie, zgroznie pogrążeni,
Że tam na drzewie – nie cukierki –
Chrystus narodów – lud węgierski!

4. I wielu ludzi tam przechodzi:
Żołdak, co w serce go ugodził
I Faryzeusz, który zdradził,
I ten, co wyparł się trzy razy,
I ten, co najpierw z nim wieczerzał,
Potem go za srebrniki sprzedał.
I drwił, i bił, i upokorzył,
Krew jego pił i ciało spożył...
Teraz tłum ludzi patrzy, stoi,
Ale przemówić doń się boi.

5. Bo on też milczy, nie ubliża,
Patrzy jak Jezus patrzył z krzyża...
Ach, ta choinka niesłychana,
Anielski dar czy płód szatana?
Znów nieświadomi swej podłości
O płaszcz Chrystusa grają w kości,
Węszą i wyją, i skowyczą
Nad ciemnej nocy tajemnicą,
Gdy się święte drzewa stały
Narodu mego szubienicą.
Świat głosi cud, co zło zwycięża,

6. Mamroczą o odwadze księcia,
Mąż stanu opłakując, sławi
I ojciec święty błogostawi.
A wszystkie stany, wszelkie ludy
Pytają: „na co takie cudy”?
Czemu nie szczeznął po kryjomu,
Czemu nie czekał cicho zgonu,
Czemu zatrzęsły się niebiosa,
Gdy jeden naród krzyknął: „Dosyć”!?

7. I pojąć tego nikt nie może,
Co tu wezbrało niczym morze.
Czemu świat zadrżał, co usłyszał?
Krzyk ludu. Potem martwa cisza.
Pytają teraz, co się stało,
Kto zmienił w prawo kość i ciało,
Pytają wszyscy, w wielkim tłumie.
Każdy się dziwi, nie rozumie,
Bo gdy ktoś wolność odziedziczy,
Już jej do skarbów nie zaliczy!

8. Aniele, niech się wieść rozchodzi,
Że nowe życie z krwi się rodzi.
Kiedyś spotkali się już przecie
Pasterz, osiołek, małe dziecię
W marzeniu sennym przy stajence,
Gdy Życie się rodziło w męce.
I nadal chronią cud przed czartem,
Trzymają oddechami wartę
I płonie gwiazda, świt rozbrzmiewa...
Powiedz im to, aniele z nieba.

(Boże Narodzenie 1956)

Słynny wiersz napisany pod wpływem wydarzeń powstania węgierskiego 1956 roku.
Przełożył Jerzy Snopek

Péter Garren w zrujnowanym świecie

Pisarzy, których Sándor Márai podziwiał, jest niewielu: Dante i Goethe, Proust i Kafka, Czechow i Virginia Woolf.¹ Paru rodaków pisarza. Spośród tych znakomitości to właśnie Angielka pisywała eseje literackie wysokiej próby. Powziąłem chęć spojrzenia na dzieło Máraiego, używając do lektury narzędzi, wykorzystanych przez Woolf w dwu esejach².

W *Eseju o krytyce* zwraca uwagę wskazówka: *niebezpiecznie jest kłaść jakiś nacisk na płęć [...] Najwięksi pisarze w żaden sposób nie podkreślają płci*. Virginia Woolf mówi o tym, że ani *machismo*, ani też zwiewna i powabna kobiecość nie czynią wielkiej prozy. Nie należy robić istotnych różnic między płciami, ich sposobem recepcji świata. Otóż w tej właśnie kwestii Márai niepokoi. W jego głównych powieściach kobiety są zaledwie wspomniane.

W *Dziele Garrenów* dominuje motyw Ojca³. Spośród kobiet pewne znaczenie ma Anna, córka mitycznego Gábora Garrena i jego opiekunka w chorobie. W sporze z lekarzami Anna „wie”, że przyczyna choroby Ojca i Miasta jest ta sama. Czuwa nad ojcem z wielką starannością, ale czeka na cud, nie na wyleczenie⁴. Natomiast naprzeciw Anny stoją Péter, Tamas, Arnold, trzech lekarze i biskup. Siedmiu mężczyzn, nie licząc na razie przyszłego męża Anny, Sebestyena. W samej tej siódemce są intrygujące osoby: protagonista Péter; bywały w świecie i tajemniczy Tamas; doktor Lacta. Anna na ich tle wypada blado.

Może więc druga żona Gábora Garrena, Lucy? Lecz ona, która wcześniej *umiała stać na rękach [...] na przedwiośniu uciekła. [...] Chciała każdego mężczyzny; była jak erotyczny kieszonkowiec*. (Te słynne metafory Máraiego, szacunek.) Po latach uciekł i syn Lucy, Tamas. Bo – pisze gdzie indziej Márai – na stu wypaczonych mężczyzn w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach winna jest kobieta. Dobrze panu z pieskiem.

A właśnie, oto, co Mistrz opowiada w nowelach:

- *biegła niczym wierny pieseczek, na którego właściciel ani nie gwizdnął.*
- *Albo: jakaż to mała głupiutka osóbką, zamknięta we własnej dusznej erotyce.*
- *A może to: Wszystko wokół niej było brudne.*
- *I jeszcze: potrafią to nawet kobiety, o których mówi się: krowy.*

1 W I tomie *Dziennika* Márai ich dokładnie wylicza: Homer, Dante, Szekspir, Goethe, Balzac, Proust, Tołstoj, Dostojewski. I na swój sposób również Krúdy (s. 188). Nie ulega też wątpliwości, że Márai kładzie siebie jako „węgierskiego Manna” (choć oburzyłyby się na tę podrzędność). Márai, wychwalając może nad miarę różnych autorów węgierskich, omija jednak szerokim łukiem np. Dező Szabó czy Tibora Déry i jego mikropowieści. Z esejistów politycznych – np. Istvána Bibó.

2 W tomie *Pochyła wieża*, Warszawa 1977. Pierwszy to *Esej o krytyce*, drugi – *Nowoczesna powieść*. Obydwa przeł. Ewa Życieńska. Márai wyraża się o niej pochlebnie: *jest pisarką, która potrafi mówić o Literaturze zachwycająco i często zaskakująco rzeczowym tonem* [*Dziennik*, t. 5., s. 8. Niemal wszystkie cytaty w przekładzie Teresy Worowskiej].

3 W *Dzienniku*, t. II, pisze Márai o swym rzeczywistym ojcu: *Bardzo niewiele o sobie wiemy, niemal nic*. To może uwaga bez związku, ale i o Ojcu (bohatera) niewiele się dowiadujemy.

4 Cud będzie także sposobem leczenia w innych dziełach pisarza. Nie, żeby odrzucał lewatywę.

Żony nie zasługują na wiele: *rozkazywał jej, wydając krótkie komendy, nie zbuntowała się, była posłuszna*. Jest też nowela *Pożegnanie z Emmą*, które ma miejsce na dworcu kolejowym i spełnia wszelkie formalne warunki rozstania z ukochaną żoną. Binder nie pocałował Emmy, lecz – precyzuje – *ucałowaliśmy sobie twarze*. (Mogło być gorzej.) Motyw marionetki, motyw odrzucenia – to właśnie pojawia się wraz z tematem małżeństwa.

Nie dziwny się. Skoro Márai twierdzi, że *wszelka seksualność jest smutna*⁵, tym samym staje się smutna najpierw dla niego, potem zaś dla narratora, bohatera, wreszcie – zapewne – dla czytelnika. Smutek odsuwa smucącego się od „obiekta smutku” na oczywisty dystans. Pachnie tu średniowieczną sektą bogomiłów⁶, a co najmniej pisarz okazuje się być mizoginem⁷. Taka pozycja autora – uważa Virginia Woolf – uniemożliwia napisanie wielkiego dzieła.

Możliwe jednak, że chodzi też o coś innego, o samotność. Márai dba o samotność głównego aktora. Samotność Ulissea, który wozi jednak Penelopę z sobą. Dopiero V (ostatni w polskim, skróconym wydaniu) tom *Dziennika* przyniesie zmianę.

Inna uwaga Virginii Woolf, odniesiona przez pisarkę do Hemingwaya, może się przydać i w przypadku Węgry. Píše Angielka:

Hemingway, mimo swego wielkiego i błyskotliwego talentu, pozwala, aby jego sprawność [...] przesłaniała mu fakty [podkr. WK].

Te ostatnie słowa dają się zastosować też do całkiem przecież odmiennych poczynąń Máraiego. Mam wrażenie, iż pisarz chętnie ulega swej technice literackiej, a więc przedłużaniu wypowiedzi bohatera ponad nawyk powieściowy, wprowadzaniu elementów reportażu i eseju. Tyrady ważnych postaci, na przykład Mirzy Reya w IV tomie dzieła Garrenów albo Bertena w V, pozwalają wygłaszać uczone, acz – co w powieści normalne – wielce subiektywne komentarze. Czytelnikowi pozostaje namysł nad tym, czy są to opinie autora, który chroni się jednak za podwójną gardą i puszcza oko do Manna, Hessego, Musila...

Przechodzimy do drugiego eseju Virginii Woolf *Nowoczesna powieść*. Autorka ze znaczną wnikliwością, używając słów niosących bogactwo refleksji, przywołuje znanych pisarzy schyłku XIX i początków XX wieku w Anglii. Uwalnia siebie (i nas) ze stylistyki prozy przełomu wieków w Anglii wiktoriańskiej i edwardiańskiej, jednak nie uchybia dziełom Hardy’ego i Conrada. Píše, trochę ryzykownie:

Gdyby autor [Hemingway] był człowiekiem wolnym [...] gdyby mógł oprzeć swą pracę na własnych odczuciach, nie na konwencji, nie byłoby ani fabuły, ani wątku komicznego, tragicznego czy miłosnego, ani punktu kulminacyjnego w przyjętym stylu i może ani jednego guzika przyszytego tak, jak sobie życzą krawcy z Bond Street.

5 *Księga ziół*, Warszawa 2003, s. 59. Tłum. Feliks Netz. Dzieło to ma na celu utwierdzenie się Máraiego w jego własnych poglądach i postawach, często nader ryzykownych. Idzie też o kreowanie się jako Ulissea, którego przydomkiem jest „przemądry”.

6 To oczywiście żart, nie znajdujący potwierdzenia w biografii.

7 Jeśli bowiem wiarygodny narrator rozpala zielone ognisko, to stojący poza ogniskiem autor (autor implikowany) oblewa się zieloną poświatą. A oto fragment *Dziennika*, tom I: *już dawno odkryłem jej machinacje: chce mnie nakarmić nikczemną, cierpką trucizną swego ciała i całej swej istoty* (s. 8.) Chodzi o panią R., której zamiarem jest *zdobyć nade mną władzę*, píše Márai, tym razem jako autor-bohater.



Sándor Márai w wieku czterech lat



*Budynek szkoły w Koszycach,
do której uczęszczał Sándor Márai
(ul. Kovačska)*



*Dom w Koszycach przy ulicy Masarskiej 35, który Grosschmidowie kupili w 1912 roku
i w którym mieszkali do 1932 roku*



Sándor Márai z rodzicami w Koszycach, 1928



*Portret Sándora Márai'ego autorstwa
Lajosa Tihanyi'ego, 1924*



Młody Sándor Márai



Z żoną Lolą



Sándor i Lola w Budapeszcie



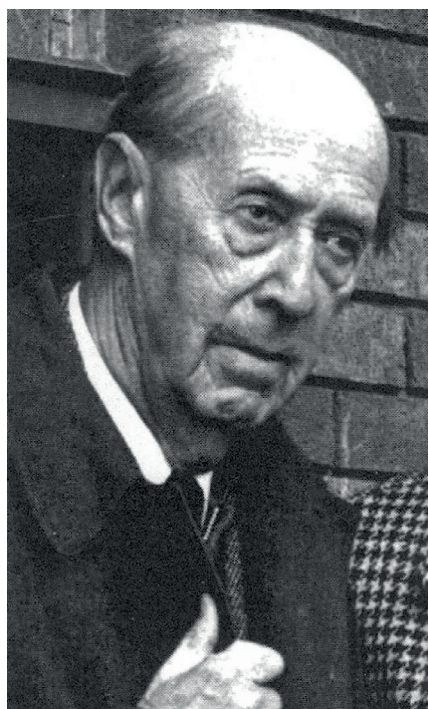
*Sándor Márai i Tomasz Mann,
Budapeszt, 1935*



*Dom w Budapeszcie, w którym
mieszkał Sándor Márai*



Pisarz przy swoim biurku w mieszkaniu w Budapeszcie



U schyłku życia



Pomnik pisarza w Koszycach

To oczywiście byłby świat spełnionej wolności. Świat, którego nie ma, choć wolno dorń tęsknić. A właśnie tego wszystkiego, co Virginia Woolf wymieniła (fabuła, komizm, miłość, punkt kulminacyjny), jest niewiele w *Dziele Garrenów*. Może to dobrze? Zdecyduj, a tymczasem zastanówmy się, dlaczego Márai umieścić Miasto nad morzem. To ciekawy trop, nie jest bowiem ani patetyczny, ani satyryczny, raczej kieruje uwagę ku przygodom Sindbada Żeglarza. Sindbada, a więc innego niż Odys morskiego wędrowca. Baśniowego. I tu dodajmy węzłowe dla techniki opowieści Węgra stwierdzenie: jego proza jest opisem tworzonym przez dziesiątki niezwykłych metafor, obrazów, często – zawikłanych zdań. Możliwe, że tą drogą (a nie na ścieżce argumentacji) zamierza referować on (Márai) złożone stany psychiczne bohatera w świecie, gdy o nim (świecie) jednak orzeka, to w kategoriach dyskursu. Jedna, potem kolejna postać rezonuje, a świat odpływa, staje się bohaterowi obcy. Owo pęknięcie rozszerza się wraz z postępem fabuły.

Rozstajemy się już z Virginią Woolf, więc tylko odnotujmy jeszcze, że w licznych utworach Węgra trwa (postromantyczna) praca nad wyodrębnieniem artysty spośród miątkiego tłumu i ona akurat zbliża Máraiego do Grupy Bloomsbury. Walka niewielu „wyższych duchów” z filistrami przenika całe dzieło Węgra, który okazuje się spadkobiercą nastrojów z końca wieku XIX, z których to pagórków obserwuje się (w dolinie) epokę nadciągającego i wkrótce morderczego totalitaryzmu. Gdy „artystą” stanie się doktor filologii germańskiej, Joseph Goebbels.

W 1930 roku wychodzi pierwsza część eposu o zrujnowanym świecie. Ta pierwsza część ma tytuł *Zbuntowani* (lub może *Rebelianci*) – i traktuje o grupie chłopców tuż przed maturą. W kolejnych częściach *Dzieła Garrenów* głównym bohaterem staje się Péter, zdystansowany inteligent o niejasnym statusie tak w pracy⁸, jak i w relacjach z kobietami. Trudno powiedzieć, czy mogła Máraiego zainspirować powieść Alberto Moravii *Obojętni* z 1929 roku, lecz gramatyczna forma tytułu tej i kolejnych części *Dzieła...* sugeruje pewną wspólnotę.

Trzecia część najszerzej zakrojonej powieści Máraiego nosi tytuł *Obcy* (*Nieznajomi*). I właśnie obca armia nadchodzi do baśniowego Miasta⁹. Rzecz wydaje się nawiązywać do wspaniałego wiersza Kawafisa *Czekając na barbarzyńców* (opublikowanego w 1904 roku; tam barbarzyńcy nadejść nie zechcieli). Ale nie uprzedzajmy (braku) wypadków ani kaskady porównań.

Jak się wkrótce dowiadujemy, mieszkańcy Miasta stawili – przy dźwiękach dzwonu z katedry¹⁰ – moralny opór najeźdźcom. Kogo autor rozumie pod poję-

8 Emmanuel, imię z Biblii, to chyba „inny wuj Tarabuk”, magicznie bogaty mocodawca Pétera Garrena. Mason-miliarder?

9 Márai nie bez przyczyny oderwał to Miasto od „realnej” Kassy. Gdyby pozostawił je w miejscu dzisiejszych Koszyc, miałyby ten kłopot, że to Słowacy (i słowaccy Rusini) mieszkali we wsiach naokoło Kassy. Po prostu byli to „nasi chłopci”, „nasi Rusini”, a w Mieście żyli „z nami” – „nasi Żydzi”. Nie ma też wątpliwości, że owi Obcy (w większości Czesi) reprezentują tych właśnie ludzi – Słowaków – którzy w czasach wojennego głodu dowozili z okolicy żywność mieszkańcom Miasta. A jeśli Márai przeczytał książkę Ferencza Molnára *Galicja 1914-1915*, to wiedział, że przeciwnicy po obu liniach frontu (np. Serbowie i Węgrzy) to takie same chłopcy, dogadujące się między sobą na godzinę przed ruszeniem do szturm. Wojna: większa ustawka?

10 Kościoły chrześcijańskie na Węgrzech wyraziły już w 1914 r. poparcie dla wojny.

ciem „mieszkańcy”, nie całkiem wiadomo. Prawo wyborcze na Węgrzech miało niewiele osób (gdy w Przedlitawii było to już prawo powszechne). Po zmianie w 1918 roku prawo to „sięgnęło” na Węgrzech 13%, co nie zapobiegło rozczłonkowaniu Królestwa i emancypacji paru narodów słowiańskich.¹¹

Kim więc są „mieszkańcy” w chwili nadejścia Obcych? Kto „ma prawo” wypowiadać się o Mieście, walczyć o nie lub je poddawać? Czyni to „przedostatni patrycjusz”¹². Gdzieś daleko rozstrzygnęła owe sprawy polityka¹³, a od kryzysu roku 1917 tym, kto zdecydował na ogromnych terytoriach o wyniku konfliktu, były masy żołnierskie, które najpierw dały się zagonić na front, w ogromnej części wystrzelać, a potem – w 1918 roku – odmówiły walki. Byli chłopi – zarówno ci zbuntowani, bo ich dzieci marły z głodu i od zarazy, jak i ci, co wyszli z wojny bogaci, bo handlowali żywnością. Byli manifestujący robotnicy, którzy wstrząsali podstawami rozsypujących się imperiów. Márai spogląda z innej, wcześniejszej perspektywy, choć przesadą byłoby powiedzieć, że spogląda z buduaru Madame de Lafayette.

Także prawo nacji słowiańskich nie zostaje w prozie Máraiego wyartykułowane inaczej, niż prawo poddanego Węgrom etnosu, zdaniem pisarza: całkiem niesamodzielnego w zakresie kultury, niemającego ust innych niż służebne.

Miasto i jego rozsądnie katolicki bohaterowie, Ojciec czy Biskup, są w tej sytuacji wzniośli, dając „kulturalny” odpór¹⁴ mniej zaawansowanym w kulturze Obcym¹⁵. Gdy się jednak spojrzy na owych Obcych, zachowują się całkiem uprzejmie, skoro nie udusili patrycjusza onucami, nie zatłukli kolbami, zgodnie z normą wieku XX. Z perspektywy polskich doświadczeń – obydwie strony („mieszkańcy” i „Obcy”) są dość łagodne. Może tak i było, lecz urwane ręce i nogi nie są zgodne z *decorum* pisarza. (Coś przyjdzie wzmiankować w autobiografii *Ziemia! Ziemia!...*)

Można się skrycie bawić tym, że Obcy nie umieją korzystać z hoteli, że zakładają żółte buciki do czarnych ubiorów, *i każdy nawiązywał stosunek ze służącą*. Ale po II wojnie światowej Márai już wie, że ta była służąca jest w jego ojczyźnie powiatowym sekretarzem wiodącej partii. A gdyby żył po roku 1989, dowiedziałby się, że za służącą należy płacić podatek i ubezpieczenie. Tak nisko upadł

11 W. Borodaj, M. Chmura *Nasza wojna*, wyd. II., Warszawa 2021, s. 447. Warto też pamiętać, że ostatni minister spraw zagranicznych Austro-Węgier uznał prawo narodów, w tym Czechów i Słowaków, do samostanowienia. Już tylko dla porządku dodajmy, że armia czechosłowacka weszła do Koszyc 30 grudnia 1918 r.

12 Określenie to w XX wieku brzmi sztywno, i Márai musi być tego świadom.

13 Już we wrześniu 1914 r. Rosja przedstawiła sojusznikom plan powołania (analogicznego do roli Węgier w ramach monarchii austro-węgierskiej) czesko-słowackiego ciała politycznego. A nie wolno zapominać o potężnym, choć nieskoordynowanym oddolnym ruchu samostanowienia narodów poddanych Węgrom, przede wszystkim Słowian, ale i Sasów siedmiogrodzkich, i Rumunów. A więc nie tylko „spisek w Trianon”.

14 Podobnie, jak zamierzył dać ów odpór słynny muzyk we wspomnianej powieści *Siostra*.

15 Zauważmy jednak, że aby to byli naprawdę Obcy, powinni pochodzić z innej planety lub – jak u Kafki – być istotami ludzkimi, zamienionymi w zwierzęta. Pogardliwy dystans Máraiego sięga daleko. Bez satysfakcji można stwierdzić, że współgra z propagandą wojenną państw centralnych, które uzasadniały podbój Słowian – niesieniem misji cywilizacyjnej na Wschód i Południe. Misji tej towarzyszyło, jak zwykle, upowszechnienie prostytucji i chorób wenerycznych (nie wspominając o milionach zabitych i rannych).

stanowiący niegdyś normy świat patrycjatu. Bo według Eliota *tak się właśnie kończy świat / Nie hukiem ale skomleniem*.¹⁶

Lecz do powieści. Ta nieco się przesuwa („miasto się przesunęło”), ale dokąd? Jak w matematyce są niewspółmierne liczby, tak nie udaje się przyłożyć wspólnej miary równocześnie do tradycyjnej (niemiecko-austriacko-węgierskiej) kultury – i do „prawa samostanowienia narodów”. Wyostrzona teza powie, że Węgrzy „musieli pójść z Niemcami” na I, a potem na II wojnę światową. Możliwe, że wymagała tego po prostu wspólna wysoka kultura, przeciwstawiana niższej kulturze Obcych¹⁷. Nie mógł też zapobiec wojnie István Tisza, ostrzegający Austro-Węgry przed awanturą na Bałkanach. Fala idzie w poprzek, niosąc i pianę, i Garrenów, których zostawi drżących na piasku rzeczywistości. Można ich uznać za zbiorowego antybohatera, gdy świat zapomniał o honorze tak rycerskim, jak i kupieckim.

Spróbujmy zastanowić się nad czasem powieściowym w drugiej i trzeciej części *Dzieła Garrenów*. Narrator jest taki sam (ten sam?) w obydwu partiach pentalogii. Natomiast czas jakby zaplatał palce, ale tak, by niełatwo było odróżnić, który palec należy do lewej ręki, który do prawej. Tak samo czytelnik poddaje się fali zdarzeń-nie-zdarzeń w *Zazdrosnych* i w *Obcych*, a jeśli by je sobie układał „za porządkiem”, niewielka stąd korzyść. Obcy mają nadejść, już nadpłynęli. Ojciec wyprawia bal¹⁸. Spada z katedry maszkaron, ojciec zapada na zdrowiu. Peter (patrz tom II) przyjeżdża po trzech miesiącach choroby Ojca, o Obcych wtedy – w owym II tomie – ani słyhu. Konkluzja? Sama fragmentaryczność czasu wyraża dezorientację ludzi w zamęcie wojny i nadchodzących zmian.¹⁹ Możliwe też, że Márai mówi: to powieść kubistyczna, nie szukajcie perspektywy Leonarda da Vinci. Może to mówi, lecz się do tego nie przyznaje. Oficjalnie kubizm ma za bzdurę.

W *Dziele Garrenów* Obcy są i nie są potrzebni. Podobno mordują i piją herbatę. Mordują? Ale kogo? Kiedy? Czegoś się dowiemy? Miasto „przesunęło się” o milimetry za sprawą wiatru czy niewyczuwalnego trzęsienia ziemi? Eol jest greckim Władcą Wiatrów. Wicher w Mieście spowodowała firma „Eol” Garrenów, czy inne bóstwa, niepodległe Ojcu ani Biskupowi? Wszystko to jest tajemnicze (i takie ma pozostać). Jest potokiem metafor. Powtórzę: to obraz i metafora, nie zaś znamiona edwardiańskiej powieści: fabuła, wątki, punkty kulminacyjne i rozwiązania akcji, te walory prozy głównego nurtu, są silną stroną prozy Sándora Máraiego. Jak radzi Baudelaire, Márai *nie zawiesza narowistej woli czytelnika na niekończącej się nici zbędnej intrygi*²⁰.

Co więc jest „wewnętrzna treść” *Dzieła Garrenów*? Miasto jest p r a w i e miastem z *Wyznań patrycjusza* (gdzie było nienazwaną wprost Kassą-Koszykami), acz miastem trochę innym, abstrakcyjnym, nadmorskim. Péter jest najstarszym synem patrycjusza, lecz przede wszystkim jest wyobcowany: nieśmiały naśla-

16 *Wydrążeni ludzie*, przekład Czesława Miłosza.

17 Oraz tysiącletnia tradycja, że Węgrzy są „narodem zdobywców” i to daje im tytuł do ignorowania potrzeb tych nacji, nad którymi panują.

18 W I tomie *Dziennika* Márai pisze, że jest zadowolony ze sceny balu; ja – nie.

19 Inaczej, posługując się wprost baśnią, dziecięcą tajemnicą, przedstawiał bieg czasu Bruno Schulz, Żyd z niedalekiego od Koszyc Drohobycza. Aż nadeszli Obcy i Żyda zastrzelili.

20 Cytat z Baudelaire’a za: M. Butor *Powieść jako poszukiwanie*, Warszawa 1971, s. 29.

dowca outsiderów, ludzi przepętnionych goryczą wobec głupiego, marnego świata²¹. Idee upadłej kultury i nieuniknionej samotności człowieka wrażliwego właśnie krzepną pod piórami geniuszy. Nabiera też sił człowiek amoralny. *Lochy Watykanu* Gide'a to rok 1914; w 1922 roku Kafka wydaje nowelę *Głodomór*, a Eliot swą *Ziemię jałową*; później *Wydrążonych ludzi*. Rozpoczyna triumfalny pochód²² Hemingway. W tym samym czasie już odnosi sukcesy *Wilk stepowy* Hermanna Hessego. Dekadę później dołączają Sartre i Camus. To jest mainstream. Powieściowi bohaterowie tego nurtu to właśnie „rodzina” Pétera Garrena. Jest on zdystansowanym, nieco pogardliwym Outsiderem w nieuchronnie staczającej się w nowoczesność (a dziś już ponowoczesność) cywilizacji. Trochę zbuntowany jako nastolatek, trochę ozięby kochanek, magiczny bywalec saloonów, a w istocie tułacz. Krytyk, ale nie agent. Powściągliwy protagonista.²³

Po Europie snują się nieco rozzarowani Garrenowie, synowie różnych matek. Dwu z nich zasysa na naszych oczach ideologia faszystowska. Tak kończy się świat patrycjatu²⁴ – upadkiem. Márai jest boleśnie świadom tego końca. Widzi, że nic nie zostało do powstrzymania. Jest postromantykiem. Późnym dzieckiem swego czasu (i miejsca) urodzenia.

Już w połowie XX wieku i później powstały znaczące dzieła prozatorskie, które zapewniły rozkwit prozie powieściowej. Dokonali tego Beckett, Styron, Marquez, Kundera, Updike, Le Clézio, Coetzee, Mc Ewan²⁵. Z Polaków – Gombrowicz. Z tego punktu widzenia proza Máraiego okazuje się heroiczną próbą stąpania własną drogą. Z perspektywy lat zaś głównym dziełem Máraiego okaże się być *Dziennik*, a raczej – ostatni jego tom.²⁶

21 Márai sam stwierdza ów niedowład: *We współczesnych sztukach – podobnie jak w powieści i w życiu – już nie ma bohatera. Są tylko statyści* (*Dziennik*, t. III, s. 223).

22 Ku zgorszeniu Máraiego.

23 Filozoficznego tła dostarczają Máraiemu zrazu Schopenhauer, Kierkegaard, Nietzsche. Kolejni to: Unamuno i Spengler, wkrótce Ortega y Gasset. Lecz Wielka Wojna, na którą zbyt chętnie szli zdeorientowani Europejczycy, nie stworzyła nadczłowieka.

24 A między nami: pamiętajmy, że bezlitosną diagnozę zanego świata burżuazji przyniosło *Jądro ciemności* Josepha Conrada. Był to rok 1899. Trzeba trafu, że Conrad (emigrant i wędrowiec) jest niemal całkowicie wyparty z obfitych, despotycznych komentarzy Máraiego do współczesnej mu literatury. Dzisiaj to zapewne jedno z najważniejszych dzieł pisarskich tamtego czasu, jak zresztą cała twórczość zanglicyzowanego Słowianina.

25 A także – i znów dla przykładu – Carpentier, Hrabal, Durrell, Calvino, Vargas Llosa, Oz, Irving, Barnes, Cunningham... Tak, to właśnie kultura. Masowa, bo jest masa znakomitych pisarzy. No, ze czterdziestu, jak rozbójników w baśni. Tak, Thornton Wilder. Michaił Bułhakow (jego *Mistrz i Małgorzata*).

26 Wysoką notę wystawi *Dziennikowi* Imre Kertész, w swym *Języku na wygnaniu*, Warszawa 2004, s. 162-172.

Tajemnicza L.

Jedno oko miała niebieskie, drugie brązowe. Nazywała się Ilona Matzner. Na co dzień: Lola. Była żoną Sándora Máraiego przez blisko 63 lata. To ona jest „tajemniczą L.” z *Dziennika*, mąż nie zapisuje jej imienia. I jest o niej niewiele, dopiero na starość trochę więcej, szczególnie po jej śmierci, gdy przez kilkanaście miesięcy myśl o niej wraca niemal w każdym zapisku.

Od czasów młodości Lola miała zwyczaj zapisywać codzienne wydarzenia dnia i własne krótkie refleksje w niewielkich notesach. Kiedy opuszczała Węgry na zawsze, dawniejszych notesów nie zabrała ze sobą, zostawiła je u przyjaciółki w Budapeszcie, dotychczas ich nie odnaleziono. Albo gdzieś jeszcze są, albo przepadły. Ale w skrzyni okrętowej, która przyłynęła na Węgry po śmierci pisarza i w której spoczywała cała jego spuścizna, tych notesów spisanych na emigracji było blisko 300. Ich odczytanie okazało się niełatwym zadaniem, ale dzięki wytrwałej pracy historyka Anny Ötvös i opiekuna spuścizny Sándora Máraiego – Tibora Mészarosa dziś możemy poznać ich treść.

Po przełożeniu *Dziennika* Sándora Máraiego rozważałam napisanie książki o nim, nie klasycznej monografii, tylko mojej o nim opowieści. Miałam już projekt, strukturę, najważniejsze wątki tematyczne, kiedy ukazały się notesy Loli. Zapoznawszy się z nimi całkowicie porzuciłam swój pomysł, ponieważ przeczytawszy to wszystko i przemyślawszy zrozumiałam, że najważniejszym „dziełem” Máraiego, a właściwie Máraich, ich obojga, było ich małżeństwo. I jeśli warto coś o tych notesach napisać, to trzeba napisać o tym, bo to jest, moim zdaniem, właściwe ujęcie tematu.

Ale o ile o pierwszych dziesięcioleciach tego małżeństwa wiemy w sumie nie tak wiele – a wiemy przede wszystkim z książek, materię których Márai zaczerpnął z własnego życia (mam na myśli głównie *Wyznania patrycjusza* i *Ziemia! Ziemia!* oraz pierwsze lata *Dziennika*), mamy też garść danych biograficznych, kilka wywiadów i portretów pisarza z lat międzywojennych, o tyle prawie cały okres emigracyjny został utrwalony w zapiskach przez oboje małżonków – prawie cały, bo notesy Loli kończą się w 1979 roku, a więc na 5 lat przed jej śmiercią. A pierwszy z tych, które się zachowały, zaczyna się w sierpniu 1948 roku.

Pisali zupełnie inaczej – Sándor zapisywał przede wszystkim myśli, refleksje, jakie przynosiły mu wydarzenia – i w życiu prywatnym, i w życiu światowym (mam na myśli politykę), spotkania, lektury, Lola natomiast zapisywała codzienność: kto przyszedł, gdzie byli, kogo spotkali, od kogo przyszła poczta, co gotowała, jak sprawy ze zdrowiem, z Jánoskiem, jak mąż; zapisywała drobiazgi, z których składają się dni, tygodnie, miesiące, w końcu – życie. Co ciekawe, ona też prawie nigdy nie wspomina o nim jako „Sándorze”, pisze zawsze „On”, z dużej litery.

Zasadnicza różnica między tymi notatkami jest taka, że Márai pisał dla publiczności, jego zapiski mają charakter literacki, były redagowane i przed kolejnymi wydaniem (emigracyjnymi) bardzo ostro selekcjonowane. Lola natomiast pisała tylko dla siebie, zapisywała uchodzące życie, żeby utrzymać je w pamięci, i nawet do głowy by jej nie przyszło, że te jej najzupełniej prywatne notatki mogą

kiedyś zostać wydane. Pewnie nigdy by się na to nie zgodziła, tak są szczerze i intymne.

Lola była panną z tak zwanego dobrego domu, to był dom zamożnej mieszczańskiej rodziny żydowskiej zamieszkałej w Kassy. Kassa była wolnym miastem królewskim przez stulecia zarządzanym przez radę mieszczan, taka była tradycja. Żydzi mogli zamieszkać w Kassy dopiero po 1840 roku, kiedy to parlament węgierski w specjalnej ustawie postanowił, że wolne miasta królewskie również muszą otworzyć bramy przed ludnością wyznania judaistycznego. Przodkowie Loli prawdopodobnie wtedy zamieszkali w Kassy. Dziadek Loli wykształcenie medyczne zdobył w Wiedniu, a kiedy wrócił do Kassy, praktykował jako lekarz i z czasem został naczelnym lekarzem miasta, pierwszym żydowskim lekarzem w Kassy. Było to zaszczytne stanowisko. Mógł być prototypem doktora Lacty z *Dzieła Garrenów*. Nazywał się Jakab Moskovics, a jego żona, czyli babcia Loli – Mária Korn – to właśnie ta babcia, której poświęcony jest cały cudowny rozdział w powieści *Ziemia! Ziemia!...* Dziadek jako naczelnik miasta był człowiekiem bardzo szanowanym i uznawanym w Kassy, zaś babcia jako jedna z wiceprezesek żydowskiego kobiecego towarzystwa dobroczynnego brała udział w organizowaniu bali i koncertów dobroczynnych. Damy z tego towarzystwa troszczyły się o biednych i utrzymywały kuchnię, która rozdawała ciepłe posiłki wszystkim, bez względu na pochodzenie i wyznanie. Dziadkowie mieli trzynaścioro dzieci. Pilnowali, by zdobyły one wykształcenie i ogładę, wszyscy synowie pokończyli gimnazja i pobierali nauki w szkołach wyższych. Matka Loli, Irén pięknie śpiewała, ukończyła sześcioklasową szkołę średnią, do której dziewczęta uczęszczały po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej, co w tych czasach było wykształceniem uważanym za odpowiednie dla panien. Irén wyszła za mąż za oficera, Sámuela Matznera, który po ślubie pożegnał się z wojskiem, by włączyć się w polityczne i kulturalne życie Kassy. Kupił wychodzącą w mieście gazetę, później założył drukarnię, stał się ogólnie znanym i szanowanym obywatelem miasta. Lola odebrała zwyczajowe wykształcenie zgodne z tradycją rodzinną, uczyła się języków obcych, niemiecki był w zasadzie językiem rodzinnym na równi z węgierskim, ale Lola miała francuską bonę, brała lekcje muzyki, razem z dwojgiem rodzeństwa uprawiała sporty, słowem wychowywała się według nowoczesnych wzorów życia mieszczańskiego.

Lola była o niecały rok starsza od męża, urodziła się w lipcu 1899 roku. W tym czasie dziewczętom najwyższe wykształcenie zapewniała w Kassy sześcioklasowa średnia szkoła żeńska, ale po niej Lola została zapisana do szkoły średniej dla dziewcząt w Wiedniu. Było to Gunesch Lyzeum, liceum sióstr Gunesch, jedna z najlepszych szkół żeńskich w całej Monarchii. Na tę decyzję wpłynęły zapewne działania wojenne, ponieważ w 1915 roku linia frontu niebezpiecznie zbliżyła się do Kassy, i kto mógł, uciekał z miasta. Uważano, że w Wiedniu życie jest bezpieczniejsze (w *Wyznaniach patrycjusza* czytamy, że Sándor też przebywał w tym czasie w Wiedniu u barwnie opisanego rodziny swego wuja malarza), więc rodzice Loli wyjechali tam razem z dziećmi, mieszkali u swoich wiedeńskich krewnych i dzieci uczęszczały do wiedeńskich szkół. Ale po pewnym czasie wszyscy wrócili do Kassy, tylko Lola została w Wiedniu. Kiedy w 1973 roku Máraiowie obchodzili pięćdziesiątą rocznicę swojego małżeństwa, wybrali się

do Wiednia, i Lola rozpoznała budynek szkoły, do której chodziła. Márai wspomina o tym w swoim *Dzienniku* z tego roku.

Ważne pytanie – czy wobec tego znali się z Sándorem z Kassy? – Na pewno znali się rodziny, ale nie na gruncie towarzyskim. Przynależały do tej samej warstwy społecznej, ale Grosschmidowie byli rzymskimi katolikami. Ojcowie spotykali się niemal codziennie jako członkowie rady miejskiej. Oprócz tego ojciec Sándora Máraiego, Géza Grosschmid był radcą prawnym Banku Hipotecznego, regularnie zamieszczającego ogłoszenia w dzienniku „Felsőmagyarország” („Górne Węgry”), którego właścicielem i naczelnym redaktorem był ojciec Loli. Z kolei matki wielokrotnie występowały razem jako organizatorki bali dobroczynnych.

Czy rodzina Loli i Sándora żyły według podobnych tradycji? Raczej nie, styl życia obu rodzin różnił się. Rodzice Sándora Máraiego zachowywali tradycje klasycznego mieszczaństwa, ojciec był prawnikiem, człowiekiem wytwornym i bardzo szanowanym. W jednym z listów wspomina, że nigdy w życiu nie był w kawiarni. Matka, Margit Ratkovszky przed urodzeniem dzieci pracowała jako nauczycielka, mieszkali w pięknym domu przy ulicy Masarskiej, żyli bardzo uregulowanym, ustalonym życiem, które Márai opisał w *Wyznaniach patrycjusza*. W takim środowisku wszyscy pilnowali form. Jak pisze, trzeba się było umieć zachowywać w takim otoczeniu.

Rodzinę Loli, choć należała do tej samej warstwy społecznej, cechowała większa swoboda. Jej matka często występowała, śpiewała na koncertach. Ojciec zaś, jako właściciel gazety codziennej, miał wiele różnych kontaktów i posiadał większy margines swobody w styczności z przedstawicielami najrozmaitszych warstw. Wychowana w takiej rodzinie Lola pewnie dlatego miała odwagę związać się w tak młodym wieku z Sándorem Máraim, który w tym czasie był jeszcze właściwie studentem i początkującym dziennikarzem w Niemczech, zdecydowała się na niepewność materialną, jaka się łączyła z tym małżeństwem, i prawdopodobnie liczyła się z tym, że po ślubie nie będzie już żyć w takim dobrobycie, w jakim się wychowała. Kiedy małżonkowie mieszkali w Paryżu, czasami dosłownie nie mieli co jeść, Márai szczerze opisał ich biedę. Lola nigdy nie robiła mu z tego powodu wyrzutów, wierzyła w swojego męża. W świetle późniejszych zapisków w notesach widać, że była osobą zdolną odnaleźć się w wielu sytuacjach, również tych całkiem nieprzewidywalnych.

Co wiemy o ich życiu, zanim ostatecznie wyjechali z Węgier?

Wiemy, że poznali się w Berlinie, Lola przyjechała do krewnych, żeby zapamiętać o jakimś miłosnym rozczarowaniu; młody mężczyzna, który był tego rozczarowania źródłem, przyjaciel Sándora poprosił go, żeby spotkał się z Lolą w Berlinie – wypada, żeby miała męskie towarzystwo, gdyby chciała gdzieś wyjść. To spotkanie w berlińskiej kawiarni mamy szczegółowo opisane w *Patrycjuszu*, wszystko się podczas tego spotkania zdecydowało. „Oboje wiedzieliśmy, że nic już się nie da zrobić. Takie spotkania są zawsze bardzo zwyczajne. /.../ Siedzieliśmy w lokalu przy Kurfürstendamm, rozmawialiśmy pół godziny, a potem zamilkliśmy i patrzyliśmy na tańczących. Ze szczególną ostrością pamiętam każdy szczegół tego popołudnia. Nie zamieniliśmy właściwie jeszcze słowa o naszych sprawach osobistych, a ja siedząc obok niej i obserwując tańce, zaseponiony zastanawiałem się już, z czego będziemy żyć. Tego elementarnego

uczucia, które sygnalizuje wagę więzi dwojga ludzi, nie sposób pomylić z niczym innym. /.../ Ten wieczór był niezwykły, ale pozbawiony wszelkiego patosu. Oboje byliśmy nie w humorze. Ogarnęło nas uczucie w rodzaju „tylko tego nam brakowało”, zakłopotanie i przygnębienie. Trzeba będzie kogoś poznać, wszystkie jego tajemnice, ze wszystkimi tego skutkami: to właśnie ludzie określają popularnym i letnim słowem „miłość”. Ale poznanie, całkowite poznanie nigdy nie jest idyllą. Smutni wracaliśmy do domu. Kiedy rozstawaliśmy się w bramie, zauważyłem, że Lola płacze. Oboje byliśmy bardzo zakłopotani. W oczach patrycjatu czy ziemiaństwa w żadnym wypadku nie mogłem uchodzić za „partię”. Nie miałem jeszcze dwudziestu trzech lat, byłem poetą i utrzymywałem się z przygodnych zarobków. W kilka miesięcy później pojąłem ją za żonę.”

Nie była to jednak zwyczajna historia, bo rodzice Loli byli przeciwni temu małżeństwu. Jej ojciec, redaktor gazety miał o dziennikarzach niewysokie mniemanie. Znał doskonale ich egzystencję, zwyczaje, niepewność dochodów. Matka też była zdania, że dziennikarze nie są ludźmi uczciwymi. Nie takiego męża chcieli dla Loli i wypatrzyli jej kogoś, kogo ona odrzuciła. Kiedy otrzymali wiadomość z Berlina, że młodzi się spotykają i zapowiada się poważna sprawa, wynajęli prywatnego detektywa, który śledził każdy krok Sándora. Kiedy Lola wróciła do Kassy i wyjechała do Budapesztu mówiąc, że jedzie uszyć sukienkę (miała 23 lata), puścili ją w przekonaniu, że Sándor jest w Berlinie. Ale wkrótce detektyw wysłał z Berlina telegram, że Sándor pojechał do Budapesztu. Na to ojciec Loli natychmiast wsiadł do pociągu z zamiarem udaremnienia jakichś nieprzewidywalnych wydarzeń, ale spotkał się z córką i przyszłym zięciem akurat przed wejściem do urzędu stanu cywilnego. Lola powiedziała wtedy, że nie można już uniemożliwić tego małżeństwa i poprosili ojca, żeby był ich świadkiem. I tak 17 kwietnia 1923 roku ojciec Loli był jedynym krewnym obu stron, który był obecny na ślubie. Zawarli małżeństwo cywilne, w owym czasie rzadkie, Márai napisał wspominając tę historię po latach: „byliśmy pierwszymi hipisami”.

Był jednak później i ślub katolicki. Po przegłosowaniu przez parlament ustaw antyżydowskich ciotka Julie – ciotka Sándora – namówiła Lolę, żeby przyjęła katolicyzm. Stało się to 24 listopada 1936 roku w Felsőseged. Tego dnia Lola najpierw przyjęła chrzest (ciotka Julie była jej matką chrzestną), a potem odbył się ślub. Bez Sándora. Przed ołtarzem obok Loli stał *per procura* miejscowy leśniczy. Ale lata małżeństwa liczyli zawsze od 1923 roku.

Wkrótce wyjechali do Paryża, w którym pozostali sześć lat. Lola bardzo dobrze wspominała ten okres, po latach napisała „Paryż to było sześć najszcześniejszych lat mojego życia.” Pracowała w sklepie z antykami, a Sándor okrzepł jako dziennikarz, publicysta i korespondent gazet niemieckich, czeskich i węgierskich; ale zaczął pisać książki i uznał, że pisarz węgierski powinien mieszkać na Węgrzech, więc w 1928 roku przenieśli się do Budapesztu. Następných 20 lat to szybki rozwój kariery pisarskiej Sándora Máraiego, co roku coś publikował – powieści, reportaże, zbiory aforyzmów, tomy nowel, jednocześnie był wziętym publicystą czołowych tytułów prasowych, więc jak na ówczesne czasy żyli w dość dobrych warunkach materialnych, mieli auto, gosposię. Tak było do 1943 roku, kiedy to pisarz uznał, że nie ma już gdzie publikować; przeciw temu, co się w kraju dzieje – chodziło przede wszystkim o ustawy ograniczające eg-

zystencję Żydów – znany twórca może zaprotestować tylko całkowitym milczeniem. I wtedy zaczął pisać *Dziennik*.

Pominę teraz historię kilku następnych lat – przede wszystkim jak przetrwali wojnę, bo od 1943 roku mamy na ten temat dokładne relacje w *Dzienniku*. Dotyczy to również przyczyn i okoliczności ich ostatecznego wyjazdu w Węgier w sierpniu 1948 roku. A także dalszych losów pisarza, praktycznie aż do końca jego życia. W tym miejscu zwrócę się do zapisków Loli i głównie do nich się będę odwoływać.

Jak żyli na emigracji?

Przed wszystkim ich status stał się dość prędko niepewny – kiedy paszporty utraciły ważność, na ich przedłużenie naturalnie nie było szans, stali się więc bezpaństwowcami, co pociągało za sobą konieczność regularnego meldowania się w miejscowej kwaterze, na policji. Ta sytuacja w pewnym momencie stała się niebezpieczna, ponieważ tak zwane *soggiorno*, czyli pozwolenie na pobyt zostało im nieoczekiwanie wycofane, bez podania powodu. Dzięki przedwojennej znajomości z pewnym włoskim dyplomatą ożenionym z węgierską aktorką Máraiemu udało się owo *soggiorno* odzyskać, ale potraktowali to jako poważne ostrzeżenie i postanowili się przenieść do Ameryki, czyli do kraju, który dawał obywatelstwo już po pięciu latach (co we Włoszech było praktycznie niemożliwe), traciło się je jednak, gdy ktoś opuścił Amerykę przed upływem dziesięciu lat – ale po dziesięciu latach stałego pobytu obywatelstwo dostawało się na zawsze. To była jedna z głównych przyczyn, dla których po zaledwie czterech latach opuścili Włochy, Neapol, Posillipo, gdzie czuli się doskonale. Lola napisała: „Neapol to były cztery lata podróży poślubnej.”

W Ameryce przebywali piętnaście lat i ten pierwszy pobyt był pod wieloma względami trudny. Ale po pięciu latach rzeczywiście otrzymali obywatelstwo i gdy tylko Márai zakończył pracę przynoszącą regularne dochody – opuścił rozgłoszenie Radia Wolna Europa – wrócili do Włoch. Tym razem zamieszkali w Salerno, mieli tam mieszkanko odziedziczone przez Lolę po jej wuju, i żyli we Włoszech – z dość skromnej, ale przy włoskich cenach dobrej amerykańskiej emerytury – od 1967 do 1979 roku. Tęsknili jednak za swoim przybranym synem Jánosem, który ukończył szkoły w Ameryce, tam pozostał, ożenił się z Amerykanką i miał trzy córki – chcieli być bliżej. A drugą przyczyną był postępujący rozpad funkcjonowania państwa w latach siedemdziesiątych we Włoszech: „żadnej poczty, a autobusy strajkują”, „dziś znów strajkuje poczta, nie ma gazet”, „Dziś nie można zrobić badania krwi, ponieważ laboratorium strajkuje, jutro też, a w czwartek święto. Dopiero w piątek będzie można się dowiedzieć, czy liczba czerwonych krwinek wzrosła. A tymczasem przez te trzy dni chory przeżyje lub nie, i nikogo to nie obchodzi!”, notowała Lola. Najważniejszy dla nich był problem ze służbą zdrowia, bo lata siedemdziesiąte to w życiu ich obojga okres, w którym odczuli poważne problemy zdrowotne, a funkcjonowanie włoskiej służby zdrowia pozostawiało w tym czasie bardzo wiele do życzenia. Postanowili wrócić do Ameryki, ale nie do Nowego Jorku, tylko na przypominające najbardziej Włochy południe, do San Diego. I to była ostatnia przeprowadzka w ich życiu.

Drugą ważną kwestią były finanse. „Węgierski pisarz na obczyźnie” to sytuacja, w której traci on swoją publiczność, czytelników kupujących jego książki i czytających gazety, do których pisał. W *Znieważonych* (wtedy jeszcze nie znał przymusowej emigracji) pisze tak: „Żyć w rozumnej i twórczej harmonii ze świa-

tem potrafi tylko ten, kto pozostaje w całkowitym zespoleniu z własną ojczyzną, człowiek oderwany od ojczyzny jest kaleką.” I został takim kaleką.

W Neapolu właściwie biedowali, ciągle brakowało im pieniędzy, choć pomagali bardzo wuj Loli, Lajos. Máraiowie wzięli ze sobą jakieś precjoza, sprzedawali je lub zastawiali, była też cała komiczna wręcz historia ze sprzedażą futer, które ze sobą zabrali, świetnie opisana w *Dzienniku* Sándora. Żyli w stałej niepewności, honoraria za artykuły w emigracyjnej prasie spływały rzadko, bo niewiele było tytułów, do których Márai godził się wysyłać artykuły. I na dodatek początkowo jakoś nie mógł pisać. „Nie może pracować. Praca to nie tylko pokój i stół. Praca to jest sposób życia, tryb życia. Ulica Mikó to był ten tryb życia”, pisze Lola.

Wprawdzie na zachodzie Europy – w Finlandii, Danii, Holandii, w Niemczech, we Włoszech, we Francji, Anglii i Hiszpanii od lat wydawano jego książki, ale w żaden sposób nie mógł otrzymać należnych mu honorariów. Wszystkie wydawnictwa odpisywały, że nie mogą przekazywać dewiz – w Europie obowiązywały jeszcze rozmaite bariery celne. Dość długo trwało i nie obyło się bez przygód, nim pisarzowi udało się wydobyć zaległe honoraria chociaż od swego niemieckiego wydawcy, gdzie ukazało się najwięcej jego książek. Ta przygoda jest doskonale opisana w *Dzienniku* – wyjazd na granicę szwajcarsko-niemiecką, tam nocne spotkanie z przybyłym nielegalnie i incognito wydawcą. Wystarczyło tych pieniędzy na jakiś czas, ale potem znów czuli się jak zawieszeni między niebem z ziemią, żyjąc z dnia na dzień.

Márai nie chciał opuszczać Europy. Gdyby udało mu znaleźć stałe źródło dochodów i mógł mieć miesięcznie około stu trzydziestu dolarów, która to suma w Neapolu wystarczała wówczas na utrzymanie, nie opuściłby pewnie Italii. O wyjeździe do Ameryki myślał jak o ostateczności. „Wszechmogący Boże, daj mi tyle pieniędzy lub jakąś możliwość zarobku, bym przez pięć lat mógł pozostać we Włoszech!” – napisał w lipcu 1951 roku. I ta modlitwa zaledwie po kilku tygodniach została wysłuchana. W sierpniu nadeszła listowna propozycja stałej współpracy z węgierską sekcją RWE, z dobrą pensją, 550 dolarów, co było pierwszym uspokajającym zabezpieczeniem materialnym. Márai jeździł co tydzień do Rzymu i w tamtejszym studio odczytywał swój felieton. Gdy wyjechali do Ameryki, współpraca była kontynuowana, ale w latach 1954-55 pensja zmalała do 350 dolarów. A sama tylko opłata miesięczna za mieszkanie w Nowym Jorku wynosiła 120 dolarów. Na dodatek płacili chesne, ponieważ János chodził do prywatnej szkoły katolickiej. Więc w 1955 roku Lola znów poszła do pracy. Zatrudniła się w domu towarowym Stern Brothers. O pomoc nie prosili, byli honorowi. W Ameryce mieszkało wielu krewnych Loli, bo jej matka miała jedenaścioro rodzeństwa, ale nawet tam zdarzało się, że to Lola wysyłała komuś 5 dolarów miesięcznie.

Współpraca z RWE trwała do czasu, gdy pisarz uzyskał emeryturę, ale trzeba powiedzieć, że stopniowo i coraz bardziej oddalał się od kunktatorskiej linii rozgłośni i w ostatnich latach trzymał go tam wyłącznie przymus finansowy.

Jakie to było małżeństwo?

Z zapisków Loli wyłania się właściwie cała szczegółowo opowiedziana historia ich małżeństwa. To było małżeństwo zawarte z miłości i pomimo wielu kryzysów, burzliwych scen i trudnych chwil ta miłość przenikała ich codzienność i przetrwała śmierć Loli, co wiemy z *Dziennika* Máraiego, w którym opisał, jak

przeżywał żałobę po żonie. Gdy wyjeżdżali na emigrację, ich małżeństwo trwało już 25 lat, wiele razem przeżyli i rozumieli się w pół słowa. W 1955 roku Lola pisze: „Mam tylko Jego (On jest dla mnie rodzicem, bratem, przyjacielem, krewnym, mężem i dzieckiem, On jest wszystkim).”

Lola kochała swojego męża naprawdę, wiernie, przyjęła go z całym dobrodziejstwem inwentarza, znała jego słabości i trudne cechy charakteru, ale kochała go pomimo nich. Niejednokrotnie pisała, że upór męża był źródłem wielu trudnych sytuacji w ich życiu. I tak zapewne było. Ale Sándor Márai doceniał jej miłość. O początkach małżeństwa po dwudziestu latach pisze w *Wyznaniach patrycjusza* tak: „Lola była pierwszym człowiekiem, który szukał drogi do mojej samotności; rozpaczliwie broniłem się przed tym. Żywiołem pisarza jest samotność.” I dalej: „Lola z cudownym instynktem wyczuwała moją chorobę i wierzyła, że jakoś ją zniósę. Nasz związek od pierwszych dni podobny był do stosunku chorego i bardzo cierplivej pielęgniarki. Wytrwała przy mnie z niewiarygodną siłą i wiem na pewno, że pomogła mi przebrnąć przez najtrudniejszy okres. Do takiego wysiłku mężczyźni nie są zdolni, a i kobiety tylko w rzadkich przypadkach. Ta dusza – charakter Loli – czerpała i trwoniła z niewyczerpanych zasobów.”

Jaką kobietą była Lola?

Mamy na ten temat niezwykle charakterystykę Ilony Harmos, żony pisarza Dezső Kosztolányiego. To była aktorka, kobieta bardzo inteligentna, która opisując żony ówczesnych znanych pisarzy zazwyczaj maczała pióro w witriolu. Tylko o Loli pisała pozytywnie:

„Nigdy nie opowiada głupstw. I nie robi głupstw. Najlepsza mieszanka cech. Ma zmysł trafnego rozpoznawania ludzi i jest taktowna w doskonały sposób. Jedyna wada – wszyscy ją lubią. Nie ma wrogów. Wzruszająca i pogodna jednocześnie. Bardzo ładna, czasem wręcz czarodziejsko, ale nie z powodu rysów – zauważyłam, że jej cień na ścianie nie jest zbyt pociągający – jednak łagodne kolory, dziewczęce ruchy, świeży, przyjemnie brzmiący głos i piękny uśmiech oczarowują wszystkich.

Trzeźwa. Wie, czego chce i co dla niej dobre. Nie ma pasji, ale potrafi wybrać to, co przyjemne, dobre, piękne, i przy tym w decydujących trudnych chwilach można na nią liczyć. Jest ludzka i powściągliwa. Mądrze i zgrabnie balansuje w najbardziej niebezpiecznych sytuacjach. Zmysł rzeczywistości, humor i znajomość natury ludzkiej ratują ją w kryzysach. /.../ Tragedie jej nie załamują, pewnie nigdy całkowicie nie straciła głowy. Tak zwane „wielkie sceny” uznaby za śmieszne, zgrabnie unika konfliktów. Ma znakomity smak literacki i instynkt psychologiczny, a przy tym patrzy na najbardziej skomplikowane sprawy z chłopskim rozsądkiem i trzeźwą prostotą. Nie przeszkadza to jej być zabobonną, ale to nie zabobonność podlotka dotycząca piątku, kominiarza i tym podobnych. Lola wierzy w przeczucia, znaki transcendentalne i pełną symboli mowę natury, której jest dzieckiem.”

W swoich notesach Lola zapisuje codzienność, wydarzenia dnia, kłopoty, przeżycia, często wspomina przeszłość. Zapisuje sny, w których często powraca Kassa, rodzina i tamtejsi znajomi. Oboje spędzili tam dzieciństwo i Kassa była ważną wspólną klamrą przez całe życie. „Często przychodzi mi do głowy, że nasze „spotkanie” ma głębsze przyczyny niż zwykłe spotkania. Nasi dziadkowie

niegdyś podobali się sobie z daleka! Rodzice też, nie przyznając się do tego, obserwowali się z daleka. My oboje mamy w sobie ten ich gen. Czy dlatego nasze spotkanie jest takie wyjątkowe? A w tle wszystkiego Kassa, dawna Kassa.”

Większość rodziny, między innymi ojca, Lola straciła w holokauscie, ale pomimo jego śmierci jej więź z nimi wydaje się bardzo żywa. Uważała, że umarli są obecni w naszym życiu przez jakiś rodzaj energii, którą odczuwamy.

Gdy zamieszkali w Nowym Jorku, często spotykali swoich krajanów, byłych kolegów Sándora z gimnazjum norbertanów, koleżanki Loli z kassańskiego gimnazjum. To były zawsze ważne chwile. Wszystkie wspomnienia z Kassy – góra Bankó, Csermely, gdzie chodzili na wycieczki, to wszystko były okruchy szczęśliwego dzieciństwa. Często śnił jej się dom rodzinny, czasem go opisuje. Próbuje analizować, co znaczą jej sny, sięga często po popularną *Księgę snów* Gyuli Krúdyego, ale w jego wyjaśnienia często nie wierzy.

To od Loli dowiadujemy się, co zaprzętało głowę Sándora, który w swoim *Dzienniku* tego akurat nie zapisał. A Lola, osoba uczuciowa, prowadząca dom, obliczająca się z groszem, ta Lola czuje się tak dalece jednością z mężem, że nawet o jego książkach pisze „nasza książka”. Z jej notatek możemy dokładnie prześledzić losy utworów Sándora Máraiego, które powstały w okresie emigracji, od etapu pisania do wydania, a nawet wysyłki. „Pracuje. Cudownie. I *Dziennik*, i trzecia część *Wyznań patrycjusza* [mowa o powieści *Ziemia! Ziemia!*, która początkowo miała być jego trzecią częścią] to ekscytujące arcydzieła, nie sposób ich odłożyć. I to najważniejsze. Kiedyś na pewno świat się Nim zainteresuje, kiedy się wreszcie obudzi „do litery”. Teraz modne są frazesy, tanie gatunki, które wielu umie pisać. A to, co On umie, umie bardzo niewielu, i stąd ta cisza wokół nich. A tymczasem trzeba z czegoś żyć! To go najbardziej przynębia. Ale ja wierzę w cuda. Wieczorem przyjeżdża z Rzymu Lajos z całą górą jedzenia (parówki, kapusta, słonina i delikatesy).” Innym razem: „Czytam powstającą właśnie trzecią część *Patrycjusza*. Nie mogę się od tego oderwać. Jeśli świat tego nie zechce, to znaczy, że literatura (na jakiś czas) w ogóle znikła!!!”

Lola zawsze myśli „na dobrze”, pozytywnie, w życiu i w ludziach stara się zawsze dostrzec dobre rzeczy. Gdziekolwiek mieszkają, próbuje stworzyć prawdziwy dom, taki, jaki utracili, co jest bardzo trudne. Dowiadujemy się mnóstwa codziennych szczegółów – jak zaniósł do lombardu swoją ostatnią biżuterię, jak marzli w neapolitańskim nieogrzewanym mieszkaniu, w jaki sposób dostała pracę w w dziale porcelany nowojorskiego domu towarowego (gdzie podała, że jest młodsza o czternaście lat!), i jacy byli rozgoryczeni, gdy poczta przynosiła rękopisy odrzucone przez niemieckie, angielskie, amerykańskie wydawnictwa. Gdy Sándor Márai wydawał książki własnym sumptem – a czynił to niejednokrotnie – Lola pakowała razem z nim egzemplarze do wysyłki i księgowowała wpłaty. Swojego męża uważała za geniusza, wszystko mu wybaczła – wybuchy gniewu, uzależnienie od wina, ataki zazdrości. Jej dewizą było „jeśli kogoś kochamy, kochamy go razem z jego wadami i nie osądzamy go.” Ale martwiła się o męża i przybranego syna, którego również bardzo kochała. Za najtragiczniejszy uważała fakt, że Sándor Márai będąc pisarzem węgierskim musi żyć za granicą.

Czytając te zapiski widzimy, że pomimo zmieniających się i trudnych okoliczności żyli barwnym, bogatym życiem. Oboje byli otwarci na świat, śledzili, co się dzieje – w kulturze, w polityce, w literaturze. To dotyczyło nie tylko kraju, w któ-

rym akurat żyli, ale w ogóle, świata, Europy i oczywiście Węgier. I choć mieli niewiele pieniędzy, chodzili do muzeów, na wystawy, kupowali i nade wszystko czytali książki, zawsze chodzili też czytać prasę i książki w miejscowej bibliotece. Interesowały ich nowości cywilizacyjne, obserwowali lądowanie na Księżycu, loty astronautów. Czytamy to i ożywają przed nami lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, w których działy się zapisane przez Lolę wydarzenia.

Oboje regularnie grali na loterii. Lola stawiała na numery, które jej się przyśniły, zawsze inne, Sándor miał swoją stałą kombinację. Lola raz jeden wygrała większą sumę, ale drobniejsze kilka razy. Oboje mieli też poczucie humoru, ale inne – Lola niezłośliwe, żartobliwe, Márai cokolwiek cyniczne, sarkastyczne. „Nasza zabawa: Ile mamy jeszcze pieniędzy na koncie? Ze sztucznym oburzeniem: „Jak dama może pytać o coś podobnego?”, ale nie potrafi zapanować nad ustami i śmieje się. Mój słodki anioł!” Mieli też podobne gusty. Obojgu podobała się bardzo książka Ernesta Hemingwaya *Stary człowiek i morze*, uważali ją za najlepszą powieść autora amerykańskiego. Inną taką ulubioną powieścią był *Lampart* Tomaso di Lampedusy. W 1963 roku widzieli w Rzymie film Viscontiego z Claudią Cardinale i Alainem Delonem; innym ważnym wspólnym przeżyciem był film Franco Zeffirellego *Romeo i Julia*, bo przypominały im się ich własne trudności przedślubne. Lubili włoskie filmy. O *Osiem i pół* Lola nie miała dobrego zdania, nazwała ten film szalonym, ale Máraiemu się spodobał. On wiedział, czym jest kryzys twórczy. Choć generalnie nie bardzo lubił kino.

Lola zawsze napominała samą siebie, że nie wolno się skarżyć, trzeba docenić, co mają. „Wdzięczność! *Count your blessings!* Nie ma na całym świecie nikogo takiego jak On.” Była religijna, przyjęła katolicyzm i traktowała go poważnie, znacznie poważniej niż mąż, modliła się co wieczór, zachodziła też często do kościoła, żeby się pomodlić, co było nietrudne nie tylko we Włoszech, ale również w Ameryce, bo zawsze mieszkali w pobliżu jakiegoś kościoła. Miała szczególne nabożeństwo do św. Antoniego, któremu zawsze wrzucała pieniądze. Każdego ranka nie tylko zapisywała, ale też opowiadała mężowi, co się jej śniło, miała bardzo żywe, barwne sny, często przedziwne. To był rodzaj rytuału między nimi. W chwili uczuciowego ochłodzenia między nimi pisze „Nie chciał nawet wysłuchać mojego snu.”

Bywały między nimi trudne, nawet bardzo trudne okresy. Sándor Márai był człowiekiem ogromnie skupionym na sobie i na własnej pracy. Bynajmniej nie zawsze zachowywał się jak kochający mąż. I to jakoś się czuje, czytając jego *Dziennik*. Więcej widzimy w zapiskach Loli. „Głęboki smutek z jego powodu. Nie umiem mu pomóc. Znów izoluje się od świata. Wady widzi tylko w innych, żadnej samowiedzy. Z tego powodu i jemu trudno, i nam, którzy żyjemy obok niego. Można to wszystko znieść tylko siłąc się na całkowitą obojętność. A obojętność jest niedobra, nawet jeśli na siłę. Obojętność jest pierwszą stacją na drodze do nicości.” Kiedy indziej: „Kładę się zmęczona i bez humoru. On zamyka się z winem z drugim pokoju. Dużo pije. To też niedobrze. Nie znajduje równowagi i we mnie szuka winy. Ale daremnie próbuje ją na mnie zrzucić, ja jestem tylko jego lustrzanym odbiciem.”

Jak sobie z tym radziła? Lola uważała, że skoro jest żoną pisarza, to jej zadaniem jest stworzyć mężowi warunki do spokojnej pracy. Dlatego starała się w miarę możliwości brać na siebie rozwiązanie codziennych problemów. Bardzo

kochała męża i widziała w nim genialnego pisarza, co często pomagało jej przebaczyć przykrości od niego doznane. Można nawet powiedzieć, że najpierw przebaczała pisarzowi i dopiero potem i dlatego – mężowi. A Sándor Márai nie miał łatwej natury, więc i małżeństwo było emocjonalnie nierówne. Lola pisze niejednokrotnie: „Sándor ma zły nastrój, nie odzywa się do mnie”, albo „Jest zły, nie znajduje sobie miejsca”. Píše o tym szczerze, ale nigdy w formie skargi, zawsze tylko w formie refleksji.

Na dodatek Sándor był zazdrosny, co musiało być komiczne. Lola opisuje, że kiedy jeszcze żyli w Budapeszcie, ktoś przysłał jej kwiaty, Sándor żądał wyjaśnień, skąd ten bukiet, a kiedy Lola nie umiała czy nie chciała ich udzielić, mąż odesłał ją do Kassy. I Lola wyjechała. A potem mąż błagał ją, żeby wróciła. Podobna historia powtórzyła się w Neapolu, kiedy jakiś młody policjant, o którym Lola pisze, że „mógłby być moim synem”, chciał się z Lolą umówić i Lola go oczywiście odprawiła, ale śmiejąc się z tej historii opowiedziała o tym mężowi – i musiała potem znosić powracające sceny zazdrości i zarzuty, całkowicie bezpodstawne. I co ona o tym pisze? – „Przeczytałam *Pokój na Itace*, i fragment rozmowy między Penelopą a Odyseuszem coś mi wyjaśnił. To dlatego on potrzebuje tego napięcia! To nie brak zaufania do mnie, tylko potrzebne mu to do pracy. Trochę się uspokoiłam.” Márai pisał wtedy tę powieść, i choć Penelopa wiernie go oczekiwała, powracający do domu Odyseusz jest zazdrosny. Już w Ameryce, w czasie depresji pisarza Lola pisze znów: „Cóż to za nonsensowne i bezpodstawne podejrzenia! Każdy mój krok jest „podejrzany”. Co się z nim dzieje? To praca? „Starzenie się”? Gdzie iść, co robić? I jak pomóc!!! Modlitwą. Na pewno przechodzi kryzys, tak jest ze wszystkimi w pewnym wieku.”

Tu trzeba powiedzieć, że oboje podczytywali swoje dzienniki. I niemal czuje się, że gdy nie potrafili ze sobą rozmawiać, bo byli akurat ciche dni, poprzez swoje zapiski przekazywali sobie komunikaty.

Byli też jakoś szczególnie na siebie „nastrojeni”, mieli w życiu zdumiewająco dużo przypadkowych spotkań, które oboje zapisali. „Fantastyczny (czy może zupełnie naturalny?!) jest ten wspólny rytm naszego życia, myślenie zawsze o tym, o czym myśli drugie z nas. Czytam w jego *Dzienniku*: „widzę przed sobą, jak się poruszałem dziesięć-dwadzieścia lat temu”. Kilka dni wcześniej, być może właśnie wtedy, kiedy to zapisał, ciągle widziałam, jak się poruszał za młodu, jak wychodził mi na spotkanie. Niewiarygodne i cudowne jest to przeniesienie myśli, ta antena, która chwyta wszystko, co czuje drugie z nas.” I po wielu latach w Paryżu, kiedy Lola ma 62 lata: „Zapomniałam o upływie czasu, o wpół do trzeciej wsiadałam przy Étoile do autobusu 73 w stronę Place des Vosges. Nie mam wiele czasu na dojazd, bo o wpół do czwartej powinnam być pod Operą. Na drugim przystanku: podarunek od Paryża! On wsiada do tego samego autobusu. Jakieś czary. Cóż to za siły, jaki magnes działa przyciągając do siebie dwoje ludzi! Cudowne spotkanie!”

Wiele było takich sytuacji: „Wychodzę z bramy [Lola wychodzi od fryzjerki, ma wtedy 78 lat]. Widzę, że stoi na rogu! Czekał na mnie! Wiedział, jaka to dla mnie wielka sprawa, ściąg po dwóch latach długie włosy. Spytał: „Bardzo bolało?”. (Mój ukochany.) Idziemy spacerkiem do Agipu na kawę. Pokazuję mu moją śliczną fryzurę, krótkie loki. Jest zachwycony. Naprawdę mu się podoba.” Albo: „Leżenie w łóżku, odpoczywanie, miłość i pokój. Potem spacer w deszczu,

podwieczorek, kąpielisko zmoczone deszczem, wspaniałe powietrze. Razem do biblioteki. Nad brzegiem oceanu spóźniony prezent urodzinowy, w bibliotece drugi tom *Wyznań patrycjusza*. Siadam i za jednym zamachem czytam całość. Czytam „nasze życie”. Niewyrażalne wzruszenie. To jakby mowa znaków losu. Ale czym jest taki znak? Ileż to razy los wysyłał nam znaki, a my nie rozumieliśmy, dopiero znacznie później, najczęściej zbyt późno rozumieliśmy tę mowę znaków. To popołudnie w bibliotece jest dla mnie jednym w najważniejszych w życiu”. [Lola ma wówczas 58 lat].

Z notatek Loli dowiadujemy się, że w latach 1963-64 rzeczywiście ich małżeństwo przechodziło poważny kryzys. Miał on liczne przyczyny – Nowy Jork prędko zaczął pokazywać swoje ciemniejsze oblicze, z tego powodu Márai nie potrafił się w nim nigdy naprawdę zadomowić. Klimat okazał się bardzo uciążliwy, ale jeszcze mocniej dokuczał brak intensywnego życia umysłowego, niepojęte dla nich obojga niezainteresowanie kulturą wyższą, duch kupiecki w podejściu do wszelkiej twórczości, równanie w dół, schlebianie gustom mas. Raził szorstki, nieeuropejski sposób zachowania Amerykanów, ich pazerność, gonienie za pieniędzem i sukcesem, ocenianie innych pod kątem tego, ile mają lub ile zarabiają. Przygnębiała powszechna brzydota otoczenia. I nie udało mu się tam wydać żadnej swojej książki! Lola pisała: „Im dłużej żyliśmy w Italii, tym bardziej znajome było wszystko, i w końcu stało się całkiem swojskie. A im dłużej żyjemy tu, wszystko staje się coraz bardziej obce. I coraz bardziej przeżające.”

Przed tą depresją po dziesięciu latach życia w Ameryce odbyli długą podróż po Europie. I kiedy wreszcie mogli wrócić do Europy, spotkanie z nią przyniosło Máraiemu wielkie rozczarowanie i z tego powodu popadł w depresję, co oczywiście odużyło się na Loli, bo tylko ona była obok. A jednak Lola była cierpliwa i wyrozumiała, choć często bezradna: „Budzę się o 3 w nocy, nie ma go w łóżku. Wychodzę przestraszona, jak zawsze w takich wypadkach. Śpi na siedząco w living roomie. Budzę go z bólem serca. Dlaczego to tak musi być? Rozumiem go, ale boję się o niego! Nie można dusić w sobie tyle goryczy, samotności. Jego praca! Nasze życie i wszystko, ten skromny „dom” wokół nas, wielkie drzewa pod oknem, wiewiórki pod drzewami. Nie mamy niczego innego. Ani jednego prawdziwego przyjaciela, prawdziwego człowieka. Niewielu życzliwych znajomych. Wykluczaliśmy się ze wspólnoty, w której żyją inni. Można i tak, może to lepiej, wygodniej. Tylko kiedy nocą myli drzwi i śpi na siedząco, serce mi się ściska. Co powinnam zrobić?” Przy innej okazji: „On pracuje, i czuję, że z trudem. Naprawdę podziwiam, jak daje radę w tej atmosferze (atmosferze pozbawionej powietrza!). Twarz ma szarą od papierosów. Pachnie jak popielniczka, powtarzam mu to. I On czuje, że tym sobie szkodzi. Nie powinien palić! Powinien rzucić palenie. To chyba gorsze od tych nocy z winem. Jest we mnie wielki smutek i bezsilność. Coś trzeba by wymyśleć, żebym mogła mu jakoś pomóc.” Zawsze jednak instynktownie wyczuwała zmienną dynamikę ich związku, rozumiała też wzloty i upadki, jakim jest poddany człowiek, który poświęcił życie twórczości.

Zapisała zresztą kiedyś, że On zawsze żył trochę tak, jak bohater książki, którą właśnie pisał. „Przypominają mi się jego dawne powieści, *Sindbad* (wtedy żył jak Krúdy), *Występ gościnny w Bolzano*, *Żar...* Kiedyś powiedziałam

Vilmie Kovács: „Jak by to było dobrze, gdyby kiedyś zechciał napisać powieść o Świętym Franciszku z Asyżu.” I roześmiałyśmy się. A teraz pisze powieść o Świętym Franciszku z Asyżu i już się nie śmieję.” Kochała męża razem z jego wadami, z których najtrudniejszą dla niej było chyba jego zamykanie się w sobie, odmowa rozmowy. Lola często czuła się więc obok niego samotna.

Pomimo tego nawet w tych trudniejszych okresach zawsze było pomiędzy nimi wiele dobrych gestów, oznak czułości, obawy o współmałżonka: „I wtedy słyszę jego znajomy, słodki głos: „Co się stało? Co ci jest?” [Lola miała w nocy zły sen]. Mówię w półśnie: „To kot, kot!” „Nie bój się, już ja go przepędzę.” Budzę się, stoi obok mnie. To godzi mnie ze wszystkim. Jego głos jest mi już bliższy, niż był głos Mamy i Ojca. Modlitwa za to wszystko”. Było tak szczególnie w okresach, gdy któreś z nich zapadało na zdrowiu, wtedy wszelkie nieporozumienia znikwały i opiekowali się sobą nawzajem z wielką troskliwością.

Żyli w sytuacji, w której ludzie są bardzo zdani na siebie nawzajem. Emigracja tylko wzmocniła tę więź. Na dodatek z czasem mieli coraz mniej kontaktów z ludźmi. W początkowym okresie emigracji, we Włoszech, było jeszcze nieźle pod tym względem, szczególnie w związku ze zwyczajowymi wśród Włochów bliskimi kontaktami z sąsiadami. Podczas pierwszego pobytu w Ameryce początkowo spotykali wielu znajomych i odświeżyli dawne znajomości, ale Márai z czasem coraz bardziej izolował się od środowisk emigracyjnych. Lola przez jakiś czas starała się podtrzymywać więzi z mieszkającymi w Ameryce krewnymi, ale mąż jej w tym nie wspierał i z czasem te kontakty też się rozluźniły. „Jaka dziwna jest ta więź między nami! Oboje przecież tak lubimy luz, swobodę, a to małżeństwo jest jak wieczny związek dwojga przeciw światu. Od pierwszej chwili wieczny związek dwojga przeciw światu.”

Zanim w 1948 roku wyjechali z Budapesztu, Lola zanotowała cytát z Księgi Ruth: „Gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę, gdzie ty zamieszkaasz, tam ja zamieszkam.” Było dla niej oczywiste, że wybiera emigrację, bo idzie za mężem, i wyjechała z Węgier, do których potem przez dziesięciolecia tęskniła i z wielkim trudem pogodziła się z tym, że nigdy nie odwiedzili ojczyzny, choć w latach siedemdziesiątych byli tam prawie wszyscy ich emigracyjni znajomi. A oni nie. „Przygotowanie kolacji, zaszcycie podszewki płaszcza. Wieczorem ledwie się odzywa, wygląda strasznie. Jestem przerażona, bardzo się o niego boję i czuję się bezradna. Wino do nieprzytomności. Modlitwa. Madre Cabrini, oddajcie nam Węgry, bo w przeciwnym razie koniec. Nie widzę innego rozwiązania.” Lola rozumiała, dlaczego mąż nie chce wracać na Węgry, choć inni emigranci wracali, rozumiała, dlaczego jest tak bezkompromisowy – ale sądziła, że w środowisku języka węgierskiego wiele rzeczy by się rozwiązało.

Lola była inteligentna, odczytana, mówiła w kilku językach i Márai jej jako pierwszej odczytywał swoje nowe utwory. W zapiskach mamy bardzo dużo słów wyrażających przekonanie o wybitności męża: w 1979 roku pisze tak: „Z pocztą przyszedł „Nowy Świat” [węg. czasopismo emigracyjne], a w nim *Aniele z nieba* (jeden z dwóch najślawniejszych wierszy Sándora Máraiego, o powstaniu 1956 roku). Zawsze płaczę, kiedy czytam ten wiersz. On nie uważa go za najlepszy. Nie ma racji!”

Ale bynajmniej nie jest bezkrytyczna. Zdarza się, że pisze: to nie jest jego poziom, nie powinien używać takich słów, tak nie można pisać. Kilka takich zapisów

mamy z czasu, gdy powstawała *Krew Świętego Januarego*, która w pewnym sensie jest powieścią o ich neapolitańskim życiu. Márai kończył ją już w Nowym Jorku, żyli wówczas praktycznie w izolacji, pisarz przeżył wtedy kilkakrotnie załamanie, długo nie mógł tej powieści „uchwycić”. Ale w końcu powstała wspała księżka.

Lola żyła zawsze w czasie teraźniejszym. Potrafiła zdecydowanie odsunąć od siebie przykrości doznane wcześniej w małżeństwie czy inne bolesne przeżycia z przeszłości – śmierć jedynego synka, śmierć ojca w Auschwitz – i choć często myślała z obawą o przyszłości, to generalnie liczyło się tylko jedno: On i ja. Potrafiła zawsze patrzeć na męża w czasie teraźniejszym. Jak bardzo to ważna umiejętność, wie najpewniej tylko ten, kto sam przeżył długie lata w małżeństwie czy przyjaźni. Márai tego nie umiał, przez całe życie nosił w sobie ciężar rozmaitych rozczarowań doznanych w przeszłości, co na starość uczyniło go melancholijnym, bezzadnym człowiekiem. Tłumacząc jego *Dziennik* myślałam, że pewnie dlatego był zafascynowany postacią Świętego Franciszka, bo sam nie miał talentu do radości.

Ich małżeństwo jest kolejnym przykładem na to, że nie ma recepty, nigdy nie wiemy, co jest naprawdę między dwójgim ludzi i co potrafi ich złączyć na najgłębszym poziomie. Jeśli jest między nimi miłość i ona jest tam najgłębiej, jeśli ona jest fundamentem, to ta więź przetrwa, pozostanie nawet, jeśli po drodze zdarzają się przykrości, nieporozumienia, chwile smutku i samotności.

Ostatni zapisek Loli mamy z końca lutego 1979 roku. Wkrótce potem przenieśli się powtórnie do Ameryki, do San Diego. Nie wiemy, czy prowadziła te zapiski dalej. W tym czasie przechodziła operację kobiecą, pojawiły się też u niej pierwsze oznaki osłabienia słuchu, potem wzroku. Przyjmowała to wszystko ze stoickim spokojem: „Zestarzałam się i wiem, że wszystko przemija, wszystko trwa tylko chwilę. My też. Nasze życie jest tylko jednym błyskiem w kosmosie, i koniec.”

Dlaczego właściwie Lola prowadziła zapiski?

Prowadziła je dla siebie. Najczęściej w domu, rankami, albo wieczorem, w parku, w kawiarni, w pociągu czy w samolocie. Czasami trudno je odczytać, gdy pospiesznie notowała wydarzenia dnia. Zapiski niewątpliwie zastępowały kontakty z ludźmi, z przyjaciółką, rozmowy. Wielokrotnie zastanawiała się, czemu w ogóle pisze? „Dla kogo i po co? Może dlatego, że nie ma z kim porozmawiać?” Po latach: „Trzeba by już zakończyć tę pospieszoną bezsensowną pisaninę. Dlaczego ja to robię? Nie wiem.” Ale pisała, zapisywała uciekającą codzienność dla siebie, bo była samotna.

Zmarła 4 stycznia 1986 roku. W marcu Sándor Márai otrzymał we śnie wiadomość od zmarłej żony: „Ty pisałeś swój *Dziennik* dla innych, ja dla ciebie.” I wtedy notesy Loli nagle nabrały wagi. Pisarz dopiero po śmierci żony przeczytał te 296 notesów i dzięki jej notatkom przez wiele miesięcy mógł sobie przypominać wydarzenia przeżytych z nią minionych dziesięcioleci, dzięki czemu dane mu było naprawdę przeżyć żałobę po żonie. Przez kilka lat nocami Máraiemu wydawało się, że słyszy głos Loli – nazywał to *hotline* – która mówi do niego. Zapis z początku 1987 roku. „L. zgłasza się na *hotline* najczęściej między trzecią a czwartą. W półśnie, a raczej już na jawie niż we śnie. Opowiada wszystko. Nic w tym cudownego. Tajemnicze jest tylko: gdzie kryło się dotąd to, co opowiada?”

No właśnie. Zawsze mi się wydawało, że Sándor Márai bez wątpienia kochając swoją żonę, przez całe dziesięciolecie jakby nie zdawał sobie do końca sprawy z tego, z kim tak naprawdę żył i dopiero po śmierci Loli zrozumiał, kogo utracił. „Nie wiedziałem dotąd, że jest w tak całkowitej jedności ze mną, w pełnej wspólności ducha i ciała. Przeżyliśmy razem sześćdziesiąt dwa lata, była miłość, gniew, wszystko, co nieuchronnie wynika ze wspólnego życia, ale dotychczas nie wiedziałem, że tak bardzo się z nią zrośłem.”

Po tych słowach lepiej rozumiemy, dlaczego sam zapakował notesy Loli do skrzyni okrętowej ze swoimi rękopisami, którą przygotował dla spadkobierców. W tych notesach odzwierciedla się człowiek i twórca ze wszystkimi niedostatkami, słabościami, cierpieniem i zmaganiem. Choć uważał, że życiem pisarza są jego dzieła, to w końcu pewnie zmienił zdanie. Jako pisarz przekazał czytelnikom pewien obraz siebie. Obraz pisarza. Ale człowiek prywatny najczęściej pozostawał w ukryciu. Dopiero dzięki notesom Loli otrzymujemy pełniejszy jego portret. Nie tylko twórcy, ale również człowieka prywatnego. Obraz pełen niuansów, bogaty, barwny, stworzony przez kogoś, kto go bezwarunkowo kochał.

A więc fakt, że te notesy zapakował razem z całą swoją spuścizną, było gestem pisarza, który rozumie, że z czasem ważne stanie się wszystko, co go dotyczy, nie tylko jego twórczość pisarska. Uznał zapewne, że te notesy są ważne. Pozwolił przedstawić światu swój spisany przez żonę portret. To rodzaj wyznania: taki też byłem.

W czasach, kiedy Sándor Márai pisał ostatnią część *Dzieła Garrenów*, jeszcze raz przeczytał *Lottę w Weimarze* Thomasa Manna. I zapisał sobie coś takiego: „Goethe być może nie tyle czuje, co raczej rozumie, że życie prywatne twórcy ma wpływ na masę tak samo jak jego dzieło. Dla mas nie jest obojętne, jak postępuje, jak żyje, jakie decyzje podejmuje w życiu prywatnym człowiek, który w swoim dziele i poprzez nie potrafi oddziaływać na los innych. Życie prywatne jest organiczną częścią dzieła, one oddziałują razem. Stąd to dziwne podniecenie, stąd przejawiające się w formie plotki czy oszczerstwa zainteresowanie, które towarzyszą ważnym decyzjom twórców: ludzie czują, że te decyzje mają wpływ również na ich własne życie.”